Nr. 174. Wtorek 8. Września 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cnt., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cnt.
Przedpłata jakakolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY reklamacyjne nie zapieczętowane nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety“ od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Zwycięztwa i klęski polskie.

Powstanie obecne przeciw Moskwie przybiera charakter wojny, która długie lata trwać może. Obudził się w narodzie duch wojenny i przechodzi we wszystkie warstwy. Przez ośm blisko miesięcy trwania walki, przyzwyczajono się do niej. Jak do zwycięztw pojedyńczych oddziałów nikt przesadnych nie przywiązuje nadziei, tak i klęski doznane nie sprawiają żadnej zmiany ani w usposobieniu walczących ani w usposobieniu narodu. Uważane są jako zwykłe koleje losu wojny, nic więcej. Widzimy jak duch nie upada w innych oddziałach, i jak w kilka dni oddziały, co poniosły klęski, śmiało stawają do nowych walk. Z początku powstania oddziały rozbite rozpierzchały się na wszystkie strony i znikały zupełnie. Ostatniemi czasy zaś kilkakroć pobite, utrzymują się i szybko reorganizują. A choć się rozproszą na chwilę, to albo miejsce zboru nowego w chwili rozproszenia dowódzca im wyznacza, albo później na głos dowódzcy zbierają się znowu w hufiec, którą to operację ułatwia im energiczniejsza obecnie organizacja narodowa.

Z tego to powodu i Moskale sami po zwycięztwie nad znaczniejszym oddziałem polskim nie głoszą już jak dawniej, że powstanie już przytłumione, i nie uważają nawet okolicy, gdzie to zwycięztwo odniesiono, za oczyszczoną z powstańców. Za tem idzie że wojska moskiewskie nie wychodzą nawet z powiatów i województw całych, gdzie niema działających oddziałów polskich, lecz stoją ciągle pod bronią, wysełając ruchome kolumny na zwiady, czy gdzie nowe oddziały się nie sformowały.

Twierdzono często za granicą, że powstanie utrzymuje się jedynie nadzieją interwencji obcej. Wyczekując tej pomocy z zagranicy, miał Rząd narodowy przewlekać walkę, i po każdej klęsce formować nowe oddziały dlatego jedynie, aby świat europejski wiedział, że Polacy nie składają broni. Bój z Moskwą miał być prowadzony jedynie dla demonstracji. Z tego powodu doznane klęski nie miały tego skutku, którego się spodziewała Moskwa, t. j. upadku ducha i skłonności do tranzakcji, do paktowania, do przyjęcia amnestji i jakichkolwiek ustępstw.

Tymczasem nadzieja interwencji między walczącymi zupełnie upadła. W swej proklamacji jenerał Kruk wyraźnie to wypowiada, iż Polacy na obcą pomoc nic a nic liczyć nie mogą. A walka pomimo tego trwa dalej — a po doznanej przez tegoż samego jenerała fatalnej klęsce pod Dorohuczą, występują nowe oddziały do boju, i to zupełnie niezdemoralizowane poprzedniem jego niepowodzeniem. Zaledwie dziesięć dni minęło od klęski — a nad temi samemi, trjumfującemi przedtem kolumnami moskiewskiemi odnosi Lelewel stanowcze zwycięztwo i na wszystkie strony je rozprasza.

Podobnie dzieje się na całym teatrze wojny polskiej. W Kaliskiem Taczanowski, od trzech miesięcy kilkakroć pobity, ciągle na nowo się reorganizuje i nowe siły gromadzi przeciw Moskwie. Na Litwie wytrwałość walczących jest bezprzykładna w dziejach. Coraz nowe hufce powstają z rozbitych, i rzucają się na Moskwę. W ubiegłym miesiącu sierpniu trzydzieści kilka stoczono tam potyczek, tak, iż na każdy dzień w miesiącu najmniej jedna wypada potyczka. A dzieje to się właśnie w chwili, gdy w całem państwie dzicz moskiewska głosi bohaterstwo Murawiewów, iż srogością swą przerazili powstańców i przytłumili powstanie. *Kurjer Wileński* przestał już nawet ogłaszać biuletyny o tych potyczkach, orzekłszy jeszcze przy końcu lipca, że powstania na Litwie już niema.

Przy takiem usposobieniu walczącej Polski, wszelkie nadzieje Moskwy i dworów innych, załatwienia sprawy polskiej w drodze pokojowej, są płonne. Widocznie powstańcy nie troszczą się ani o obietnice moskiewskie, ani o interwencję gabinetów. Klęski nie wywołują zwątpienia, więc nie usposabiają narodu do przyjęcia półustępstw, choćby gwarantowanych przez Europę. Powstania nie zdoła przytłumić Moskwa, choćby wystawiła drugie tyle, co obecnie, wojska. Albowiem i siły powstańców również rosną. Armię regularną, skoncentrowaną można pobić raz i drugi, zniszczyć ją, a naród widzący w niej jedyną siłę i obronę, przerazić tem i skłonić do poddania się. Do stu zaś oddziałów polskich nie podobna zniszczyć w jednym czasie. Trzeba z niemi bój wieść na stu również punktach, a zaledwie jeden lub drugi hufiec zostanie rozbity, już w innem miejscu natomiast gromadzą się nowe

W takim stanie rzeczy końca boju nikt przewidzieć nie może; nikt nie może powiedzieć, że skończy się walka za kilka miesięcy, lub za lat kilka — również jak jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy Moskwa wytrwać może długo w takiej wojnie.

Sprawa polska za granicą.

Paryż 2. września.

(*LzL*) Doniesienia z Frankfurtu zatwierdzają widzenie się królowej angielskiej z cesarzem austrjackim, które ma nastąpić w Rosenau, a ku okazałości i przyzwoitości którego lord Clarendon w chwilach, wolnych od układania pamiętników o kwestji niemieckiej, obmyślił wszystkie środki potrzebne. Tymczasem, jeśli wierzyć można wiadomościom bursy paryzkiej, sprawa polska przybiera nową postać; według nich gabinet petersburgski, zanim odpowie na noty trzech dworów sprzymierzonych, ma przedstawić im wprzódy podstawy przyszłego urządzenia świętej Rosji, a do których nalczy głównie udarowanie jej 1) Izbą wyższą, złożoną z 300 senatorów dożywotnich, mianowanych przez cara; 2) Izbą niższą, złożoną z 450 delegatów prowincjonalnych, wybranych głosowaniem uprawnionych obywateli. Co do Polski, ta oprócz senatorów i deputatów pochodzenia polskiego, zasiadających pospołu z Moskalami, Baszkirami, Kałmukami, Czudami i t. d. w Izbach świętej Rassieji, będzie miała sejm odrębny w Warszawie, na sposób mniej więcej austrjacki, jak go mają Czechy, Węgry, Galicjanie i t. d. Na przeprowadzenie tej reformy w państwach rosyjskich miał bardzo przeważnie wpłynąć król pruski, a książę Hohenzollern-Sigmaringen, który był niegdyś prezydentem rady ministrów Wilhelma I., a spowinowacony jest z rozmaitemi dworami na lewo i na prawo, uznanym został za najstósowniejszego do zapróbowania zbliżenia między gabinetem francuzkim i moskiewskim. Cokolwiekbądź wypadnie z tych negocjacyj i kombinacyj bez końca, to pewna, według dyplomatycznego wyrażenia: iż kwestja polska jest w tej chwili napięta, — tylko tego nikt sobie wytłómaczyć nie umie, jak król pruski, który w krajach swoich jest wstecznikiem w całem tego słowa znaczeniu, mógłby się okazać liberalnym extra muros.

Dzienniki francuzkie i angielskie z czasów ostatnich, nadziwić się nie mogą sprzecznościom, jakich urzędy austrjackie dopuszczają się codziennie w sprawie polskiej, bo istotnie zrozumieć i nikomu tego wytłómaczyć nie mogą, jakim sposobem jeden i tenże sam rząd może z jednej strony dopominać się o prawa Polski w spółce z Anglją i Francją, a z drugiej strony dopomagać Moskwie wszelkiemi sposobami do stłumienia powstania, dopominającego się o też prawa. „Austrja przecie nie zapomni, iż publicznie przed światem oświadczyła, że nigdy roli policjanta moskiewskiego nie przyjmie, i że to to jej oświadczenie Europa pamięta. Niech Austrja, dodaje *Siecle*, stara się być konsekwentniejszą z sobą samą, zwłaszcza od chwili, kiedy za wysokiem przyzwoleniem swej Izby prawodawczej oświadczyła się dyplomatycznie na korzyść sprawy polskiej. Europa nie wymaga od Austrji przekroczenia granic dyplomatycznych, ale żąda, ażeby Austrja nie udzielała Moskwie pomocy, przeciwnej prawom narodów.“ Równocześnie w tymże dzienniku (z 2. września) znajduje się artykuł p. Leona Plée, odpierający jeden z zarzutów, na którym nieprzyjaciele Polski, a mianowicie dyplomacja moskiewska opierają swoje rozumowania, usiłujące przestraszyć Europę dopominającą się samoistności Polski, to jest: że Polska wyzwolona stanęłaby zaraz otwarcie i stanowczo po stronie rewolucji, podobnie jak Francja i Włochy. Ten podstępny zarzut pozyskał sobie rojalistów i ultramontanów. Papież i stronnicy papizmu nie mówią w pismach i rozprawach swoich o Polsce, ale tylko o kościele w Polsce; a zaś rojaliści bezprzestannie zaklinają Polaków, ażeby broń Boże! rewolucjonistami nie zostali. Gdyby zwolennicy papizmu, którzy odróżniają kościół polski od Polski, i którzy w tej chwili przemawiając za prawami kościoła w Polsce, nie mają i jednego słowa dla narodowych praw Polski — gdyby sobie przypomnieć chcieli, ile to Polska od czasu swych rozbiorów wycierpiała i dotąd cierpi, pewnieby odstąpili od wznoszonego przeciwko niej zarzutu. Gdzież jest naród, który prześladowany, wyklinany, katowany, męczony, torturowany i mordowany nieprzeliczonemi sposoby, nie zostałby rewolucjonistą? Czyż cierpliwość ma nie mieć swoich granic? Cezarowie rzymscy oskarzali także pierwszych wyznawców chrześcijaństwa iż byli rewolucjonistami, głosili, iż ich spotykano we wszystkich zaburzeniach; i działo się iż ich mordowano i rzucano na pastwę dzikim zwierzętom w imię zbawienia publicznego, jak to dziś dzieje się z Polakami, których od siedmiu miesięcy zostawiono na pastwę dzikszym od samych zwierząt Murawiewom, Trepowom i tym podobnym oprawcom. A potem, czyż to już doprawdy zbrodnia tak wielka być rewolucjonistą? Czyż zasady pierwszej rewolucji francuzkiej nie stały się podstawą wszystkich konstytucyj nowoczesnych, nie wyłączając z nich austrjackiej i pruskiej? Miałożby to być uważanem w Polsce za zbrodnię, czego sobie za nią nie mają ani cesarz austrjacki, ani król pruski? Polska jest męczoną w najokrutniejszy sposób, — ona broni się jak może! Cóż być może nad to naturalniejszego? Jeżeli rojaliści i ultramontanie chcą, żeby Polska dała się bez oporu zadławić, niechże to wypowiedzą otwarcie, — a wtenczas Polska będzie wiedziała, jak się ma zachować wobec życzliwości i współczucia tego rodzaju przyjaciół.“

Nad Polską wisi ciągle jeszcze nakształt miecza Damoklesowego konstytucja moskiewska, którą car zagroził dać Polsce koniecznie. Prócz *Timesa* i niektórych moskiewskich dzienników, co niezwykle radują się z tego projektu, myśląc, że zabiją Polskę żywcem, całe prawie dziennikarstwo europejskie, niewyjąwszy półurzędowych francuzkich gazet sądzi słusznie, że konstytucji moskiewskiej Polska nie przyjmie, i że Moskwa zrobiwszy już tylekrotnie fiasco, nawet z dostojnym bratem carskim i z amnestją, zrobi jeszcze jedno, największe. „Moskwa chce pokoju willafrankowskiego, powiada *Morn. Post* palmerstonowska, i odstępuje rodzaj Lombardji. Kongresówkę chce oddać Polakom, a zatrzymać Litwę i Ruś nazawsze pod gwarancją Europy. Kongresówka w tym razie musiałaby wziąść część długu moskiewskiego na siebie, podobnie jak Piemont za Lombardję. Stronnictwo, mające wpływ w Petersburgu, popiera ten projekt, a gabinet petersburgski przedłożył go rządowi francuzkiemu w pierwszej instancji do przyjęcia.“

Rząd francuzki nie jest wszakże pełnomocnikiem Polski, aby w jej imieniu chciał i mógł przyjmować cośkolwiek. Powtóre Kongresówka nie jest Lombardją Polski, lecz Piemontem, a Litwa dopiero i Ruś są dla niej Lombardją i Wenecją. Potrzecie Willafrankę osiągnąć może Moskwa tylko po doznanem Solferynie.

Moskiewsko-polsko-sybirska konstytucja pozostanie nabożnym projektem cara, jak wszystkie jego dotychczasowe „dobre“ chęci i zamiary.

Ruch kurjerów między Petersburgiem a Paryżem, i Wiedniem a Paryżem ma być nadzwyczajny. W Petersburgu i Paryżu odbywają się ciągle rady ministerjalne.

Z Nizzy piszą do „*Gen. Corr.*“ 29. sierpnia: „Jenerał moskiewski Baggowut, który właśnie stoi ze swą brygadą w Polsce, żył tu przez kilka lat i posiada nawet tu piękną willę. W liście do przyjaciół swych wyraża on się o teraźniejszej wojnie w Polsce w taki sposób, iż trudno myśleć o szybkim jej końcu. Poświadcza on, że nietylko cała Polska bez różnicy klas, ożywiona jest najzaciętszą nienawiścią ku Moskalom, a niektóre oddziały powstańców (nieliczące w to większych) trudno wytropić, ale że także Moskalom, oddalonym od kolei żelaznej i głównych gościńców, brakuje żywności, gdyż mieszkańcy wsi i miasteczek chowają przy nadejściu Moskali wszelkie zapasy żywności i łączą się z najbliższym oddziałem powstańczym. Wśród takich okoliczności, czytamy dalej w tym liście, nienależy się wcale dziwić rabunkom i ekscesom ze strony głodnych żołnierzy, którzy prócz tego nie mają ani chwili spokojnej i ustawicznie są w marszach utrudzających. Jenerał Baggowut, osobistość w Nizzie bardzo znajoma, jest zresztą bardzo wykształcony i ludzki oficer, (co mu jednak wcale nie przeszkadza mordować, palić i rabować bezbronnych mieszkańców, jak to czyni codziennie ze swoją hordą w Płockiem. P. r.) Żona jego, literacko wykształcona kobieta, tłumaczyła między innemi część poezyj Puszkina na włoskie.“

Z Rzymu dochodzi wiadomość, że z okoliczności procesji, która się tamże odbyła w niedzielę 23. zm., z rozkazu Ojca św. ogłoszono wezwanie do modlitw osobnych „za nieszczęśliwą Polskę, widownię tylu rzezi, gdzie płynie krew, zawdy poświęcona obronie katolickiego świata.“ *Nord. Allg. Ztg.* nie może puścić mimo tej sposobności, aby w sposób [illegible] nie przyrównać walczących dziś przeciw despotyzmowi moskiewskiemu Polaków do dawnych rycerzy krzyżowych. Ma ona zaiste rację, że do nich nie są podobni, jeżeli ma na myśli onych „rycerzy krzyżowych, Panny Marji, zakonu teutońskiego,“ o których można powziąć obraz z procesów, przed sądem papiezkim przed półtysiącem lat wytoczonych, a które są złożone z akt notarjalnych ówczesnych w wydanych przez Tytusa Działyńskiego *Lites ac Res Gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, w kronikach spółczesnych i historjach aż do wydań toruńskich Nehringa. Dość przypomnieć owego rycerza, który jadąc w pole objuczał konia stryczkami, czyniąc ślub, iż nie wróci aż na każdym powiesi jednego z „nieprzyjaciół.“ Notabene kroniki powiadają, że onego rycerza w końcu diabli wzięli.

Pewna liczba robotników francuzkich wręczyła petycję, zaniesioną do cesarza, księciu Władysławowi Czartoryskiemu, celem przesłania jej Rządowi narodowemu polskiemu. *La Patrie* z d. 2. września zamieszcza następującą odpowiedź ks. Czartoryskiego daną w d. 26. sierpnia:

„Panowie, odebrałem list przez was pisany, tudzież odpis petycji, zaniesionej do J. c. M. i opatrzonej 6.467 podpisami robotników. Pośpieszę z udzieleniem tych dokumentów mojemu rządowi, a dziś pragnę wam podziękować w jego imieniu za ten dowód współczucia dla sprawy polskiej.

Robotnicy francuzcy nie mogli pozostać obojętnymi w obec tych wielkich zapasów, których Polska jest widownią w tej chwili. W istocie, robotnicy to polscy, co pierwsi stanęli do walki; uwielbiony to lud Warszawy i innych miast, tak wzniosły w swojem poświęceniu, tak dzielny w patrjotyzmie swoim dał pierwszy hasło — a na hasło to naród powstał i przyjął bój jako obowiązek, nad którym nie wolno się spierać. Solidarność całego narodu w poświęceniu się za ojczyznę, solidarność na polu bitwy przed wiekowym wrogiem naszej wolności i naszej niepodległości — oto cecha obecnego powstania. Tak je pojęliście i nie byliście w błędzie.

Nadaremnie nieprzyjaciele nasi miotają przeciwko nam potwarze; nadaremnie utrzymują, że tyle bitw stoczonych, tyle mienia poświęconego od wieku służyło tylko dla tryumfu jednej klasy, a ujarzmienia innych. Już przed rozbiorem Polska zapisała w księdze ustaw swoich zasadę, która otwierała wszystkim przystęp do najwyższych urzędów publicznych, a której nieuniknionem miała być następstwem w niedalekiej przyszłości równość zupełna w obliczu prawa. Jeżeli zasada ta nie mogła być w zupełności zastósowaną, to ztąd, iż wszystkie usiłowania Moskwy zmierzały do powstrzymania narodu na tej dro-

dze. Byliśmy wszyscy przykuci do jednego łańcucha i wszyscy dziś zrywamy się, aby go potargać.

Czyż pierwszem dziełem Polski odradzającej się w wolności nie było przyznanie żydom tych samych praw jak i innym mieszkańcom ziemi polskiej, i ogłoszenie ludu wiejskiego właścicielem roli i wolnym od wszelkiej powinności? Tak więc wielka owa zasada równości w obliczu prawa, postawiona w Polsce przeszło 70 lat temu, ogłoszoną została stanowczo w obecnem powstaniu; uświęciliśmy ją naszemi cierpieniami i zapieczętowaliśmy ją krwią naszą; odtąd żadna siła ludzka znieść jej nie potrafi. Jeżeli po tem wszystkiem nieprzyjaciele nasi mówią jeszcze o szlachcie, któraby chciała obrócić ruch na swoją korzyść, to dla tego, że niewiedzą, iż w Polsce gotowość dla ojczyzny, usługi jej oddane, cierpienia przebyte są dziś jedynemi tytułami szlachectwa; bez patrjotyzmu nie masz u nas szlachty, a bogaty czy ubogi, majątkiem lub przodkami, im kto więcej poświęcił dla ojczyzny, tem więcej jest szlachcicem, tem większego doznaje poszanowania u innych.

Z innego panowie czerpiecie jeszcze źródła współczucie nasze dla narodu polskiego. Wyście nie zapomnieli, że krew obu ludów płynęła na tych samych polach bitew i „że ojcowie nasi byli bracią po mieczu ojców waszych zarówno w klęskach jak i zwycięztwach waszych.“ Sprawa, za którą cała Polska powstała, jest wielką sprawą wolności, której ojcowie wasi bronili w owych olbrzymich bojach, co świat wzdumienie wprawiały, i za którą godni synowie ich byliby gotowi umierać na pierwsze wezwanie ojczyzny. Jeżeli bowiem dla ludu polskiego pierwszym jest celem niepodległość, to cel ten wiąże się ścisłemi ogniwami z mnóstwem kwestyj moralnych albo politycznych, któremi Europa zajmuje się w tej chwili.

Świat cały powitał powstanie polskie prawdziwym wybuchem sympatji i zapału; cały świat uczuł zaiste, że od tryumfu Polski zawisła może wygrana niejednej sprawy szlachetnej: prawdziwy porządek wraz z wolnością i sprawiedliwą równowagą w Europie. Z tej samej nawet solidarności z kwestjami najwznioślejszemi rodzą się ważne trudności; nie tajmy ich bynajmniej, droga przed nami długa i bolesna; idziemy aż do celu, niezatrzymując się.

Pośród przeszkód i niebezpieczeństw, jakie nam zagrażają, jesteśmy szczęśliwi, a zaufanie nasze w przyszłość wzmaga się za każdym razem, ilekroć znajdujemy u obcych ludów wiedzę tej solidarności i gotowość przyjęcia ofiar, jakich ona wymaga. Kończąc więc, dziękuję raz jeszcze z głębi mego serca wam panowie i tym, którzy was wybrali na tłumaczy uczuć waszych.

Zechciejcie przyjąć panowie zapewnienie moich szczególnych uczuć.

Wł. Czartoryski.

ajent dyplomatyczny Rządu narodowego polskiego.“

Petycję, o której tu mowa, podaliśmy w swoim czasie. Po zebraniu podpisów delegacja z sześciu robotników złożona wręczyła w d. 16. sierpnia tę petycję sekretarzowi cesarza Napoleona panu Mocquard wraz z następującem do niego pismem:

„Panie! Przychodzimy z prośbą o doręczenie cesarzowi dołączonej petycji, opatrzonej podpisami sześciu tysięcy czterystu sześćdziesięciu siedmiu robotników.

Domagając się wojny, my co najznaczniejszą ofiarę krwawego ponosimy podatku, ożywieni jesteśmy nie pragnieniem zdobyczy lub żądzą wojenną, ale jedynie tą gorącą miłością sprawiedliwości, która drogą naszą ojczyznę pierwszym czyni narodem.

Uczucia te są wyrazem wszystkich naszych towarzyszy, którym dla krótkości czasu nie zdołaliśmy załączyć tej petycji tem bardziej, że myśl ludowa do objawienia swego nie posiada żadnego z tych środków, któremi los niektórych darzy.

Nie wahamy się wreszcie wyznać z prawdziwym smutkiem, że napotykaliśmy w sferach, prawda nie naszych, ale przewodniczących nam potęgą kapitałów, egoizm nieprzyjaźny, ukrywany niezręcznie pod obłudną miłością pokoju, jak gdyby pokój był możebnym. dopóki prawo barbarzyńskie deptać pod sobą będzie prawa ludów, a niegodziwość przelewać krew sprawiedliwych w jednej części Europy.

Niechże ta krew spada na tych, którzy interesa stronnictw lub szkatuły kładą wyżej nad interesa ludzkości, ale niech ani jedna tej krwi kropla nie plami naszej ukochanej Francji, naszej Francji odrewolucjonizowanej.

Dziękujemy Ci panie za życzliwą pomoc, której nam udzielić raczysz, prosząc Cię o przyjęcie uczuć, z jakiemi zostajemy z szacunkiem uniżeni słudzy.“

(Następują podpisy sześciu członków delegacji.)

W odpowiedzi na list powyższy p. Mocquard odpisał jednemu z delegowanych, panu A. Bibal: „Gabinet cesarski. Pałac St. Cloud dnia 19. sierpnia 1863. Panie! Pospieszyłem złożyć cesarzowi petycję podpisaną przez robotników paryzkich w liczbie 6.467, i proszę pana abyś zechciał powiadomić o tem delegowanych, którzy wraz z panem podpisali list z dnia 15. sierpnia. Przyjmij pan zapewnienie mego prawdziwego poważania. Senator, sekretarz cesarza, naczelnik gabinetu (podp.) Mocquard.“

Ziemie Polskie.

Z Żytomierza 30. sierpnia.

(P) Kitczenko dyrektor gimnazjum żytomierskiego umieścił w *Wiestniku Jugo-Zapadnoj Rosji* bezecny artykuł pod tytułem: Ruskomu narodu Jugo-zapadnoj i Zapadnoj Rosji. Artykuł ten, który jest pierwszym z zapowiedzianego szeregu rozpraw, ma na celu, oświecić włościan tutejszych o zamiarach Polaków, i został umieszczony w oficjalnym świstku wychodzącym w Żytomierzu, zwanym *Wołynskija Gubernskija Wiedomosti* z następującym dopiskiem redakcji:

„Artykuł ten powinien być wspólnym nabytkiem dla wszystkich pierwiastkowych (korennych) mieszkańców tego kraju. Niech każdy przeczyta go z uwagą, lub niech mu go inni przeczytają, niech każdy sprawdzi to co w nim zawarte, podług uczuć, które ma w sercu swojem i powie: Nie świętaż to prawda?“

Są więc zapewne dwie prawdy: święta i nieświęta. Oto jest święta prawda kancelarji pana Druckiego i dyrektora gimnazjum żytomierskiego:

„Kiedy Tatarzy zawojowali Rosję, tutejszy kraj ruski prawosławny popadł we władanie Polaków, od których Chmielnicki naprzód oswobodził Małorosję, a resztę krajów ruskich przyłączyła do rodziny ruskiej nezabwennaja Katarzyna. — Polacy zawsze niecierpieli Ruskich za to tylko, że oni prawosławni, ale odtąd zawsze pomagali wrogom Rosji a najwięcej Bonapartemu. Po detronizacji Bonapartego nastąpił rozbiór Polski (tak!), bo jej sąsiedzi, którym Polacy ciągle dokuczali, podzielili ją na trzy części. Rosja otrzymała pierwotną Polskę t. j. gniazdo niespokojnych i pysznych Lachów; od tej pory (tj. od upadku Bonapartego czyli od roku 1815) upłynęło więcej niż 60 lat. (Święta prawda!) Polacy mogli by żyć spokojnie i szczęśliwie, Rosja broniła ich od wrogów (jakich?), napełniała ich ubogi kraj swoim chlebem i złotem (a wszystkie szkoły moskiewskie powstały z funduszów polskiej komisji edukacyjnej, cesarska biblioteka z biblioteki Załuskich; ale to są nieświęte prawdy!) Zaprowadziła porządek w sądach, ale Polak nie lubi spokoju i porządku, zgrzytał zębami, bo musiał słuchać cara prawosławnego, nie mógł dusić chłopa jak gadzinę i t. d. Zepsuci łaskawością Aleksandra I. i wzmocniwszy się pod jego pobłażającą ochroną zbuntowali się oni w 30. roku, ale Mikołaj ukarał ich jak na to zasłużyli, zgromił Warszawę, wprowadził u nich rosyjskie prawa, osłabił władzę panów nad chłopami (i to święta prawda!), zaprowadził w Polsce na wpół rosyjski porządek. Polacy złościli się po cichu; ci którzy byli gorętsi, uciekali za granicę, tam z całej siły kłamali i miotali oszczerstwa na cara prawosławnego i na Rosję i rozdmuchywali nienawiść obcych przeciw nim. Chociaż Polacy nie warci byli żadnej łaski, lecz niepomiernie łaskawy car nasz Alex. Mikołajewicz, ojciec najmiłościwszy wszystkich swoich poddanych, po chrześcjańsku zapomniał przeszłość, dał wiele przywilejów Polakom, myśląc: Może spokrewnię ich z sobą i z Rosją łaskami, przezwyciężę ich nienawiść miłością, pobłażaniem i miłosierdziem! Ale gdzie tam, im więcej było łask carskich, tem Lachy stawali się niewdzięczniejszymi i chytrzejszymi, a gdy litościwy car, kochający swoich poddanych jak dzieci, oswobodził ich od swawoli i ucisku polskich panów, oni rozzłościli się jeszcze więcej. Nie umiejąc pracować*) nie umiejąc żyć dostatnio bez potu i krwi swych chłopów, oni powzięli zamiar wziąść w ręce naród ruski i rozpoczęli bunt przeciw wspaniałomyślnemu i chrystolubiwemu oswobodzicielowi waszemu. Z początku bunt ten tlał jak iskra w popiele, Polacy nosili żałobę, śpiewali buntownicze pieśni po kościołach, zbierali z Polaków i zdzierali z włościan (dowcipne odróżnienie Polaków i włościan, zbierania i zdzierania) pieniądze na bunt i t. d. Tymczasem bunt więc wzrastał — zbiegowie polscy chroniąc się za granicę zbierali pieniądze, kłamali przed innemi ludami na nas, na cara naszego, łzami i innemi wykrętami (miły wyraz) starali się rozczulić i uzbroić przeciw nam ludy, nam zazdroszczące. Nareszcie gdy dowódzcom wyobraziło się, że mają dostateczną bandę, w jedną długopamiętną dla piekła noc napadli w całem Królestwie na śpiących rosyjskich żołnierzy i kłuli, zabijali i dusili ich! My nie pamiętamy takiej zajadłości nawet między dzikiemi ludożercami, a w Polsce ona ma miejsce nad naszemi żołnierzami w ciągu 70 lat już trzeci raz (pan dyrektor nie zbyt biegły w rachunku, jak widzimy). Rzeź ta ciągnie się dalej, oni wieszają naszych żołnierzy na ich kieszkach, pastwią się nad ciałami naszych jenerałów“ i t. d.

Po tych świętych prawdach autor, widocznie pracujący na order, wspomina o obietnicach, jakie Polacy czynią włościanom i zaklina ich by im nie wierzyć: „Na Chrystusa zaklinam was: nie wierzcie obietnicom Polaków, uważajcie wszystkie ich obietnice jako podstęp, lep na waszą prostoduszność, żeby was zaciągnąć w wieczną niewolę; nie zapominajcie rosyjskiego przysłowia: „Kosia, kosia a potem w zaprząg“ Chowajcie też w pamięci i polskie: „Obiecanka cacanka, a głupiemu radość.“ Pamiętajcie, że panowie dobijają się swawoli dla siebie a nie wolności dla was. Większej wolności nad tą, którą macie teraz, niema jak Bóg na niebie, żaden naród na świecie. (Istotnie żaden naród niema wolności rabowania i zabijania bezkarnego powstańców.) Wszystkie owoce trudów waszych — do was należą, pożywajcie je na zdrowie i módlcie się za cara prawosławnego, waszego wiekopomnego dobroczyńcę. Nie wierzcie i darowiźnie ziemi, którą chcą was zaciągnąć do siebie przeciwnicy, wrogi wiary naszej, cara i ojczyzny. Jeżeli wam oni dadzą jaki kęs nieurodzajnej ziemi, to go będziecie oblewać łzami waszemi, będziecie uciemiężeni zań taką pańszczyzną, że nie będziecie mieli jak dawniej i święta bożego. A jeżeli i dadzą, to w pierwszym roku i odbiorą, kiedy nie będziecie już im potrzebni. Kto słyszał, aby panowie Lachy dotrzymali kiedy słowa? Ale słowo i łaska cara naszego prawosławnego to wcale inna rzecz. Kiedy rzekł co — to się i stało; rzekł że wykupi dla ludu ziemię od obywateli, to niezawodnie wykupi; prędzej Dniepr popłynie napowrót do źródła swego, niż się nie wykona słowo cara ruskiego (wspaniały urzędowy styl). Nie wierzcie temu, żeby zawładnąwszy wami, panowie oswobodzili was od rekruta. Zkądże wezmą wojsko, którego tyle będą potrzebować przy swojem zaczepnem usposobieniu? Kiedy szlachta teraz przystawiwszy noż do gardła, uprowadza braci waszych do lasu, aby zmusić ich do buntu, cóż to będzie wtedy, kiedy wami będą robić jak wołem? i t. d. Bądźcie więc czujni, o bracia ruscy prawosławni, uważajcie w koło i nie dozwalajcie, by was osznkiwali przybłędy, buntownicy i włóczęgi, co się w opończach waszych i bez opończ wałęsają po zakątkach. Jak tylko gdzie podpatrzycie, że któren z tych jegomościów zacznie do was skradać się jak lis, pocznie prawić coś takiego niedorzecznego przeciwko carowi waszemu, przeciw mistrzom waszym, ojcom duchownym, prawosławnym kapłanom, pocznie odciągać was od nich a przyciągać do siebie — wy zaraz takiemu ręce i nogi zwiążcie, taj do wołosti (gminy) lub do stanowego.

„Jeszcze muszę wam wspomnieć o jednym podstępie buntowników. Chcąc was koniecznie mieć po swojej stronie, oprócz innych chytrości, o których mówiłem już, oni oczernili was nietylko przed innymi cudzymi carami, ale jeszcze przed naszym carem ruskim — oni powiedzieli, że wy wszyscy chcecie przejść do Polski, oddzielić się od braci waszych ruskich, od cara prawosławnego, waszego oswobodziciela. Okropne oszczerstwo! Car nasz im nie uwierzył, ale dusza jego zasmuciła się, gdy przed nim was tak ogadywano; a carowie zagraniczni poprostu uwierzyli oszczercom na słowo, i mając nadzieję, że pomożecie Polakom (tu autor chce dać chłopom wysokie wyobrażenie o ich wartości politycznej, że nawet carowie zagraniczni rachują na nich), gotowi razem z nimi uzbroić się przeciw carowi i Rosji. Gdyby się na to odważyli, to obaczą, że się ani nastraszymy, ani zmieszamy, bo z nami Bóg, który karze występnych a pomaga dobrej sprawie. Byle w nas była jedna dusza, zupełna i niezmienna miłość dla cara, dla wiary prawosławnej i ojczyzny, a żaden wróg dla nas nie straszny. Przed 50 laty odbiliśmy się od całego świata, nasz Bóg i teraz nas nie opuści.“

Oto jest ten artykuł, którego bezczelność jest jedyną zręcznością. Autor nie umie ani chronologji, ani historji; kłamie, potwarza, zmyśla, i chociaż w polemice nieskrupulatnej rozmijano się nieraz z prawdą, to nigdy zdaje się nam do tyla, jak w tym artykule. Napisany on jest nadętym moskiewskim stylem w piśmie nieczytywanem nigdzie. Gubernator dla rozpowszechnienia go, kazał wydrukować w *Wiedomostjach* i zapewne porozsyłał po gminach; w djakach i popach będą mieli włościanie chętnych tłumaczy i komentatorów.

*) Przy ogłoszeniu emancypacji pisma agronomiczne moskiewskie ciągle roztrząsały pytanie, czy można gospodarzyć przy wolnej pracy; i ukazywały na kraje polskie jako na wzór, gdzie przy wolnej pracy od tak dawna wprowadzonej rolnictwo tak wielkie czyni postępy. Jednogłośnie przytem chwaliły światłą i energiczną czynność Towarzystwa rolniczego. Patrz Trudy ekonom. Obszcz. Rok 1860.

Z Lubelskiego 5. września. *)

(o) Posyłam sprawozdanie naocznego świadka, zupełnie wiarogodne o ostatnich potyczkach na południu Lubelskiego.

Dnia 2. września po południu stoczył Ćwiek z Eminowiczem potyczkę w Biłgoraju. Moskali padło 12, z naszych ani jeden nie został ranny. Dowódzcy polscy, dążąc gdzieindziej i mając zamiar połączenia się jak najprędzej z Lelewelem, wyraźnie nie chcieli formalnej potyczki, więc zarwali tylko co mogli, a sami posunęli się dalej.

Dnia 3. września rano połączyli się z Lelewelem i tegoż dnia wspólną siłą stoczyli bój poniżej Zwierzyńca. Moskali było do 3.000. Najzaciętsza walka była koło folwarku, gdzie się osadzili Moskale, i trwała od czwartej godziny popołudniu do 9tej godz. wieczór. Nasi podpalili folwark i przy łunie pożaru w otwartem polu walczyli z Moskalami, których przeszło 500 padło trupem; więcej niż drugie tyle było rannych. Nasi mogli to śmiało obliczyć, bo biwakowali potem na pobojowisku. Moskale uciekali w rozsypce na wszystkie strony, krzycząc: „municji! municji!“ Widać że już tym razem amunicji im zabrakło. Nasi zdobyli dwa działa, które zagwoździli, a lawety spalili.

Straty nasze są nie wielkie w zabitych, bo tylko 12 padło trupem a do dziesięcin bez nadziei życia, którzy zapewne już zmarli. Lżej rannych jest do 100, i tych odesłano z pola bitwy do Cieszanowa i w okolicę.

Po wypoczynku na pobojowisku nasi poszli ze dwie mile, a dziś już zapewne znajdują się o kilkanaście mil od granicy.

Jestto najświetniejsza wygrana, którą nasi w otwartem stoczyli polu.

(Według tego zupełnie wiarogodnego sprawozdania pokazuje się, iż podana w wczorajszym numerze w korespondencji z Cieszanowa wiadomość, iż dnia 4go i 5go września walczył powtórnie Lelewel blisko granicy, była mylną pogłoską. P. r.)

*) Dla prenumerantów pocztowych powtarzamy dziś tę korespondencję, wydaną wczoraj w osobnym dodatku dla Lwowa.

Tarnów 7. września.

(A) Doniosłem wczoraj telegrafem o aresztowaniu p. Karola Rogawskiego, deputowanego Rady państwa; kilka szczegółów, towarzyszących temu wypadkowi niniejszem skreślę, albowiem uważam ten wypadek ze względu na faktyczne wykonanie konstytucji austrjackiej za dość ważny, aby nad nim chwilę zastanowić się.

Dnia 31. sierpnia b. r. wykonała komisja policyjna, z ramienia c. k. dyrekcji policji w Krakowie osobno ad hoc delegowana a złożona z c. k. komisarza policji Poschna, kancelisty policyjnego Sandor i wachmana Ther w asystencji 12 żołnierzy z Tarnowa wziętych, wykonała w dobrach Ołpiny, majętności p. Karola Rogawskiego najściślejszą rewizję, tak w jego pomieszkaniu jako też i na folwarku. Nadmienić należy, że owa rewizja nastąpiła z nakazu c. k. komisji namiestniczej krakowskiej dnia 30. sierpnia b. r. wydanego na rekwizycję c. k. sądu krajowego lwowskiego. Znaleziono wprawdzie u p. Karola Rogawskiego kilka numerów warszawskich pism: Ruch, Naprzód, Niepodległość i kilka innych ulotnych druków, których posiadanie atoli żadnego przestępstwa politycznego nie stanowi.

W kilka dni później, bo dopiero 5. września b. r. zjawił się w Ołpinach w południową porę c. k. komisarz obwodowy p. Bassler (ten sam, który uwięził Langiewicza) z dwoma żandarmami w celu aresztowania p. Karola Rogawskiego. Ze względu, że p. Karol Rogawski jest posłem sejmu krajowego i deputowanym Rady państwa, żądał od p. komisarza Basslera wykazania nakazu sądowego i przyzwolenia szczególnego Izby posłów Rady państwa, ile że w przeciwnym razie on prawnie aresztowanym być nie może. Gdy p. Bassler ani nakazu sądowego ani przyzwolenia Rady państwa nie miał, lecz tylko nakaz władzy politycznej do aresztowania, więc p. Karol Rogawski ulegając mimowolnie przemocy, podyktował do protokołu protest przeciw nielegalnemu postępowaniu, który protest atoli żadnego skutku nie wywarł, gdyż p. Karol Rogawski został wieczór tego samego dnia do Tarnowa przywieziony, w koszarach c. k. żandarmerji osadzony, i rannym pociągiem o godzinie pół do czwartej rano do Krakowa przez tegoż p. komisarza Basslera i dwóch żandarmów wywieziony. Na dworcu żelaznej kolei nastąpiła ciekawa scena, gdyż konduktor, działający według przepisów jazdy kolejowej, nie chciał żandarmów wpuścić do wagonu, z przyczyny, że mieli karabiny ostremi ładunkami nabite, a pp. żandarmi widząc nareszcie, że nie ma innej rady, musieli naboje wykręcić, po której to opercaji do wagonu nareszcie wpuszczeni zostali.

Fakt powyższy podałem wiarogodnie, jako najdobitniejszą ilustrację do ustawy z dnia 3. października 1861 r. nr. 98 Dz. U. P. o nietykalności i nieodpowiedzialności członków Rady państwa i sejmów krajowych, według której ustawy żaden członek Rady państwa podczas sesji z powodu karygodnego czynu bez zezwolenia Izby ani aresztowanym ani sądownie ściganym być nie może.

Raport majora Żychlińskiego o potyczce pod Żelazną (na trakcie warszawsko-lubelskim) opiewa:

„Przeprawiwszy się na prawy brzeg Wisły w dniu 24. b. m. stanąłem obozem we wsi Dąbrówce, w celu przygotowania większej ilości ładunków i uregulowania świeżo zebranego żołnierza. Porozsyłałem kurjerów w celu zasięgnięcia wiadomości o siłach i rozłożeniu Moskali,

nie miałem bowiem żadnych. Nie mogąc jednak tracić czasu i tym sposobem dawać nieprzyjacielowi możności nagromadzenia większych sił, wyruszyłem nazajutrz ku Bugowi. Arjergarda moja przechodząc przez szosę, spostrzegła Moskali nadciągających od strony Miłosny. Natychmiast rozkazałem furgony cofnąć do lasu w stronę Wisły, sam zaś rozwinąłem linię tyralierską na lewem i prawem skrzydle, ukrywszy na brzegu lasu po za krzakami tyraljerów. Ponieważ centrum moskiewskie przeważnie złożone było z jazdy, rozkazałem mojej jeździe przypuścić szarżę, lecz gdy świeżego i mało wprawnego żołnierza usiłowałem własnym przykładem zachęcić do tego stanowczego kroku, zostałem ranny kulą karabinową, która mi przeszła przez lewą rękę, bok i wyszła piersiami. Wsadzono mnie powtórnie na konia, ale upływ krwi i osłabienie zmusiło mnie do ustąpienia z placu boju. Jazda nie wykonała szarży, czem ośmieliła moskwę; została na placu sama piechota, mężnie się biła przez kilka godzin, mimo że utraciwszy wodza, pozostawiona była jedynie oficerom. Po długiej i uporczywej walce, gdy kapitan Szłopowicz dowodzący piechotą został ranny, lewe skrzydło pod dowództwem tymczasowem kapitana Dyonizego Fabianiego (tę lewą część oddziału nazwali Moskale w swym biuletynie oddziałem Jankowskiego. P. r. Cz.), cofnęło się w zupełnym porządku ku Wiśle, przez którą przeprawiło się niestraciwszy ani broni ani furgonów, chociaż i Moskwa częścią wpław, częścią na promach zdołała za nimi się przeprawić. Prawe szkrzydło cofnęło się w las na prawo szosy, a następnie, w skutek wydanego przezemnie rozkazu przyłączyło się do oddziału majora Zielińskiego do chwili mego wyzdrowienia. Toż samo uczyniłem z jazdą. Starcie to zaszło z lewej i prawej strony traktu bitego lubelskiego, pomiędzy Lubicami a Żelazną z 6ma rotami piechoty, szwadronem ułanów, szwadronem dragonów i sotnią kozaków z dwoma działami. Straty nieprzyjaciela znaczne: jenerał Meller Zakamelski ciężko ranny, pułkownik kozacki zginął, również 3ch kapitanów, 10 oficerów i około 80 szeregowców, a to podług zeznań okolicznych mieszkańców, naocznych świadków. Z naszej strony podług ścisłych obliczeń 46 zabitych i kilkudziesięciu rannych. Broni nie straciliśmy wcale ani koni; owszem żołnierze moi schwycili pięć kozackich koni. Gdyby nie konieczność opuszczenia placu boju w skutek rany w tak stanowczej chwili, zwycięztwo może uwieńczyłoby nasz oręż.

„Połowa trupów wydobyta została z płomieni wsi Wólka Starogrodzka, której chałupy kozacy po kolei zapalali, o ile nie wykupywali się włościanie rublem dla oficera. Dwoje dzieci tam spalono."

Z raportu tego widać, że Żychliński dobrze tuszy o swojem wyzdrowieniu, co wielce pocieszającą jest rzeczą.

Do *Kroniki* piszą z nad Sanu 1. września:

„Dnia 31. sierpnia o godzinie 12 w południe oddział polski pod dowództwem Cwieka idąc od Rachowa po nad granicą samą, w Łążku polskim spotkał się z moskalami, eskortującymi majora z Janowa, którego przewożono do Zawichosta. Po dwugodzinnej walce moskale cofnęli się, w końcu przemieniło się w ucieczkę. Nasi pędzili za nimi ku Janowu. Liczby sił polskich dowiedzieć się nie mogłem, to pewna, że oddział był znaczny, gdyż i kupcy, wracający z Polski, mówili o znacznym oddziale, który 30 sierpnia miał przybyć do Rachowa, a który to ten sam być musiał, co walczył wczoraj w Łążku. Liczby poległych moskali nie wiem, ponieważ i tu zabrali swoich rannych i zabitych; znaleziono tylko dwóch zabitych, których zapewne nie zdołali już z sobą zabrać; z naszych padło dwóch. Dodaję tu jeszcze fakt jeden, którego byłem naocznym świadkiem. Dojeżdżając do karczmy we wsi Łążku galicyjskim, przedzielonym od polskiego rzeczką, napotkałem 9 kozaków, którzy przekroczyli granicę i w karczemce na tej stronie się rozgościli. Żołnierze austrjaccy przyjęli ich jak braci, napoili wódką i wśród serdecznych pozdrowień, do Łążka polskiego wyprawili — od nich to dowiedziałem się, że moskale w tej potyczce liczyli 3 roty piechoty i 150 koni.

„W pogonce miała zajść za Ireną utarczka druga, rezultat tejże niewiadomy mi dotąd."

Polecamy to Gazecie Lwowskiej, która choć nie miała zaszczytu mówić z owymi kozakami, twierdzi, że nie znali miejscowości.

Czas dowiaduje się, że „dnia 3. t. m. zaszła utarczka w północnej stronie Krakowskiego pod wsią Oleszno, między Włoszczową a Przedborzem. Starły się tam oddziały Chmielińskiego i Iskry (pseudonim), czy też tylko część tych oddziałów, z Moskalami pod dowództwem Czengierego, idącymi do Kielc i Jędrzejowa w dwóch kolumnach. Nie tylko rezultat, ale nawet rozmiar starcia nie jest znany; nie wiemy, czy potyczka ograniczyła się na krótkiej strzelaninie między jakiemi częściami oddziałów, czy też stoczono formalny bój. Wiadomo nam, że w tęż samą okolicę ciągnął od Częstochowy drugi oddział moskiewski pod dowództwem pułkownika Ernrotha, oraz że blisko Chmielińskiego i Iskry był trzeci oddział polski Rudowskiego."

Berg, pełniący teraz obowiązki namiestnika w Kongresówce, rozpoczyna szubienicami, podobnie jak Konstanty w r. z. D. 4. września kazał powiesić na stoku cytadeli warszawskiej Józefa Kamińskiego, czeladnika krawieckiego, którego z mnóstwa innych ludzi, znajdujących się właśnie w kawiarni na Podwalu, uwięziono i obwiniono o zamach na życie szpiega Skowrońskiego. Drugi współobwiniony, Olszewski, aplikant magistratu zniknął.

Równocześnie powieszono szewca Józefa Bachlińskiego, i jego czeladników Ignacego Jankowskiego i Jana Gołembiowskiego za zabicie Wicherta, jego siostry Anny i służącej Emilii Kowalskiej. Czterej innych, szewc Biernacki, czeladnik piekarski Kochański, czeladnik s e-wski Nowicki i dymisjonowany dozorca Ostrowski, zdołali się ukryć.

W Kaliszu d. 3. bm. publikowano z magistratu rozporządzenie moskiewskie o egzekucji podatków. Kto w przeciągu dni 12 nie zapłaci ich, temu mają nasłać w dom tylu sałdatów, ilu się zmieści (§. 1.) i zamknąć dom, magazyny, fabryki itp., opieczętowawszy je pieczęcią carską (§. 2.) Nie wiadomo, czy oba §§. równocześnie mają być wykonane.

Dnia 1. września rano wyszedł z Warszawy oddział moskiewski za rogatki Grochowskie pod dowództwem pułkownika Muchanowa, byłego oberpolicmajstra, składający się z dwóch rot piechoty i 100 kozaków. W powozie z Muchanowem jechał urzędnik cywilny. Oddział ten będzie egzekwował podatki a raczej pod tym pozorem będzie rabował.

Dnia 1. września w nocy aresztowany został w Warszawie ks. Weloński, kanonik katedralny, regens konsystorza, proboszcz śgo Aleksandra. Papiery jego zabrano, choć w nich nic nie znaleziono zakazanego.

W Warszawie dnia 31. zm. po południu zabity został szpieg Bosakiewicz na ulicy Kruczej; sztylet wepchnięto mu w kark, tak że przebił na wskróś szyję. Bosakiewicz miał być archiwistą w komisji oświecenia. Drugi, Goldring, rewizor konsumcyjny, o szpiegostwo przekonany, zabity został przy ulicy Nowogrodzkiej.

Prócz tego wyprawiono na tamten świat niejakiego Naimskiego. Szpieg Frycze, któremu zrobiono koniec aż w Petersburgu, jest to ten sam, na którego wyprawili się w Warszawie Hajne, Zawistowski i inni, lecz przytrzymani ponieśli śmierć przed miesiącem.

Opisano już wiele wypadków niewysłowionego barbarzyństwa Murawiewa, który każe całe wsie palić i równać z ziemią, wszystkim mieszkańcom wsi konfiskować ich majątek a ich samych pędzić w głąb Rosji, za to że jaki Moskal lub zdrajca w okolicy tej wsi zginie, lub nawet za udział w powstaniu kilku mieszkańców tej wsi; mianowicie opisaliśmy postępowanie jego ze wsią Dzika i ze wsią Szczuka. Korespondent z Białegostoku pod dniem 12. sierpnia podaje następujący opis podobnego barbarzyńskiego postąpienia władz moskiewskich ze wsią Jaworówką:

„Białystok 12. sierpnia 1863. O 2 mile od Białegostoku była wieś zamożna, Jaworówką zwana, mająca chat 43 osady szlacheckiej, z której znaczna część młodzieży wyszła do powstania. Po niejakim czasie dwóch z nich wróciło do wsi i dawszy się złudzić moskiewskiemi obietnicami, zaczęło bawić się szpiegostwem. W kilka tygodni potem ci dwaj ludzie zniknęli bez śladu do dziś dnia, za co naczelnicy najazdu, sławni z okrucieństw Wołkow i Manteuffel, zjechali na miejsce, kazali pozostałym mieszkańcom cały ich dobytek wynieść na pole, wieś całą podpalili i rozrzuciwszy nawet kominy, zaorać to miejsce, spędziwszy nahajkami wszystkie wsie okoliczne aby były tego faktu świadkami. Dziś wszystko, co tam było młodszego i silniejszego, uciekło, a reszta starców, kobiet i dzieci, przypędzonych do obozu za rogatkami Białegostoku, dotąd tam siedzi. Pędzą ich do kotłów jeść taką strawę, że dzieci krzyczą, a jeść nie chcą. Cały dobytek tej wsi sprzedaje się wobec tychże właścicieli: konie po 3, owce po 2 złp., a kupuje je sam Wołków, albo Niemcy fabrykanci, tworzący razem milicję. Cała ta gromada czeka z rezygnacją wyroku, gdzie ma być zasłaną.

„Po wyjeździe Maniukina zastąpił był go człowiek więcej ludzki, Beklemiszew, lecz ten tylko dwa tygodnie był na swoim urzędzie, bo chcąc być sprawiedliwym, ukarał czterech fałszywych donosicieli, którzy zaskarzyli najniewinniej Alojzego Szumkowskiego, byłego sędziego pokoju, i uwolnił go. Wołkow natychmiast poszedł z raportem do gubernatora, że Beklemiszew sprzyja Polakom, i ten w jednej chwili został usunięty z urzędu, a Szumkowski ze starym ojcem, najzacniejszym człowiekiem, został porwany i wywieziony, dotąd nie wiadomo gdzie; oskarzycieli zaś uwolniono."

W Oszmianie na Litwie kazał Murawiew dnia 29. sierpnia rozstrzelać Adrjana Snadzkiego, urzędnika, za dobrowolne przyłączenie się do powstania z przejściem od jednej włóczącej się rozbójniczej bandy po rozbiciu jej do drugiej, i za działanie z bronią w ręku przeciw wojskom.

Kronika.

Nabożeństwo żałobne za poległych na polu chwały odbędzie się w kościele starosielskim dnia 9 b. m. o godzinie 9. zrana.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się dnia 10. b. m. o godzinie 11. zrana w kościele OO. bernardynów za dusze ś. p. Gągla, Staśkiewicza, Krajczmana i Wysockiego, włościan z Augustowskiego, oraz za wszystkich przez barbarzyńców Moskali w ziemiach polskich niewinnie pomordowanych wieśniaków.

Na cele dobroczynne wyprawią dnia 9. września w sali ratuszowej amatorowie i artyści tutejsi **koncert**. Program jest następujący: 1) Trio Szuberta (B dur) na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, odegrają: pani ***, pan Szipek i p. Wolman. 2) Duet z Halki odśpiewają panna Bogdanowiczówna i p. ***. 3) Andante i Rondo Vieuxtempsa odegra na skrzypcach pan Szipek. 4) Deklamacja. 5) Piosnka Podlewskiego, odśpiewa panna Bogdanowiczówna. 6) Impromptu i Mazurka Szopena, odegra na fortepianie pani *** Biletów dostać można w księgarni p. K. Wilda i w cukierni p. Rothlendera.

Pan Karol Cieszewski, były redaktor „Czytelni dla młodzieży," który w lipcu br. zaczął był odsiadywać karę jednorocznego ciężkiego więzienia, na którą go zasądzono za zbrodnię stanu, został wczoraj w skutek amnestji, otrzymanej od Jego ces. Mości, wypuszczony na wolność.

Scena z cytadeli lwowskiej. Dnia 5. b. m., jak się dowiadujemy, bito w tutejszej cytadeli, w stancji numer II. na dole bezbronnego człowieka, poczem przeniesiono go do innej stancji, gdzie go żołnierze nogami kopali, a gdy ucichł, zapewne omdlony, lano nań wodę dla ocucenia. Aresztowani, w górze umieszczeni, słysząc ten krzyk, powybiegali na ganek i przypatrywali się tej smutnej scenie przez okna. Po zupełnem jednak ustaniu krzyku, wystąpił na górę znaczniejszy oddział wojska i powpędzał więźniów do kaźni z tem ostrzeżeniem, iż wychodzących w podobnych razach na ganek żołnierze bagnetami witać będą.

(S) Z **Żółkiewskiego** 30. sierpnia. W piątek przed północą wszczął się pożar w Nahorcach, wsi należącej do opactwa żółkiewskiego w powiecie kulikowskim. Pożar straszny, bo w czworobok zbudowana stodoła, stajnia, szopa, piwnica z dachem dużym spłonęły czyli raczej płoną do dziś dnia; przytomności umysłu kilku sąsiadów pobliskich przypisać należy, że dwór, który się zajmował, ocalony został. Że wieś nie poszła z ogniem, Bóg to tylko sprawił kierując wiatrem ku północy, inaczej ani jedna chata nie byłaby ocalała. Ogień powstał od razu na wszystkie strony, równocześnie w stodole na wzgórzu i w domu znacznie niżej położonym. Posesor spokojny, pracowity człowiek, nieszczęśliwy utracił wszystko, bo czego grad nie zniszczył, to ogień pochłonął.

A teraz kilka uwag. Dla czego przepisy gniowe, wydane dla miast, nie są obowiązujące po wsiach? a przecież ogień nigdy ani się tak rozszerzyć, ani takiej strasznej klęski uczynić nie może w mieście, jak na wsi! Dlaczego kary, tak surowo wymierzane w mieście za niestawianie się z konwiami, hakami, drabinami, nie mają być zaprowadzone po wsiach? Lud stał najobojętniej. Parę wiosek sąsiednich się zbiegło, by patrzeć na pożar; do ratowania ledwie kilkunastu ludzi wójt nahorecki przynaglił; nietylko nosić wody, ale konwi dać nie chcieli. Kto rozwija w naszym ludzie taką bezduszność, taką apatję na cierpienia bliźniego? O zaprawdę, straszny rachunek zdadzą ci na sądnym dniu, którzy go porwali w swoje szpony, wyzyskując godło własnego interesu, zamiast budzić w jego sercu uczucie i miłość bliźniego. Lud nasz dawniej nie był tak obojętnym; pamiętam u mego ojca pożar gorzelni i stodół; mój ojciec leżał słaby, bo nogę złamał, zatem nie było rozkazu — ale lud sam odcinał woły z powrozów na brażе stojące, rzucał ziemię na magazyn wódki, ratował całą siłą, na palący się dach wskakiwali dzielne parobczaki po drabinach, i rozrywali go. Wiele zboża w ten sposób uratowano. A dziś? dosyć się mu przypatrzeć w nieszczęściu cudzem i własnem, aby widzieć jego zdemoralizowanie.

Obywatelstwa obowiązkiem zwrócić uwagę urzędów powiatowych, aby, kiedy nie poczuwają się włościanie z uczucia i wedle przykazań boskich do ratunku bliźniego, byli przymuszeni do tego karami. Każdy gospodarz powinien spieszyć na ratunek z konwią, wodą, hakiem, ryskalem, siekierą i drabiną, a nawet wsie bliskie sąsiednie powinny być przymuszone do pomocy, pod przewodnictwem wójtów, naturalnie nie dalej jak pół mili odległe. Meldować się mają dla kontroli przed kimś niestronniczym, aby sprawdzał, że każdy się stosownie do prawa ogniowego stawił osobiście lub przez zastępcę.

A teraz jeszcze jedno. Kto jest ten podły służalec moskiewskiej tyranii, tego rządu kłamstwa i nikczemności, kto jest ten, co rozsiewa między ludem potwarz, że Polacy palą wsie i ogień podkładają? Niech te insynuacje piekielnej zemsty więcej się nie rozszerzają, bo będziemy się starać wykryć sprawców tych szatańskich zabiegów i wykryjemy ich, i podamy pod pręgierz publicznej opinji.

Więcej u nas nic nie słychać; bo że żołnierze stoją na gościńcu ze Lwowa do Kulikowa i zastępują każdemu idącemu i jadącemu drogę, rzecz stara — nawet kobietom nie wierzą, że są kobietami. Zaś patrole nocne od dworu do dworu z urzędnikiem na czele, który jest zesłany po to umyślnie z Żółkwi do Kulikowa, przetrząsają okolice, że z trwogą każdy kładzie się do łóżka, bo napracowawszy się codzień przy gospodarstwie, chciałby usnąć i wypocząć — tymczasem około północy wstawaj! dom przetrząsają, stajnię, stodołę, sługi wypytywaniem się demoralizują, a stróż wiejski to ważna figura — gdy powie, że byli we dworze jacyś panowie, chyba sąsiad lub krewny, nic nie pomoże, zbudzą cię i rewizją odbyć się musi.

Brak wody czuć się daje, ale by można temu zaradzić, bo źródła są, ale kto dziś dba o porządek po wsiach! Bóg z wami.

Ostatnie wiadomości.

Podług telegramu *Sonntags-Zeitung* z d. 5. b. m. doniesienia londyńskiej *Morning Post* co do mniemanych przyszłych rezolucyj rządu petersburgskiego względem Polski, były fałszywemi. Rząd ten odpowie na ostatnie noty trzech mocarstw, a to równocześnie z ogłoszeniem nowych instytucyj dla Polski i Moskwy. W dyplomatycznych kołach petersburgskich wątpią, aby przyszło do zgody i porozumienia z Francją.

Z Berlina donoszą jako z pewnego źródła, iż odpowiedź króla pruskiego na powtórne zaproszenie do przystąpienia do projektu reformy, przyjętego przez większą część książąt Rzeszy, będzie wprawdzie ubolewającą, lecz najstanowczej odmowną. Motywowaną ma być ta powtórna odmowa wskazaniem na okoliczność, iż kongres książąt nie przyjął konferencyj ministerjalnych, proponowanych przez króla pruskiego, austrjacki zaś projekt reformy w teraźniejszej formie nie daje wcale się spodziewać, iż będzie w ten sposób zmienionym, aby mógł odpowiadać wymaganiom i interesom mocarstwa pruskiego.

W paryskich kołach dobrze poinformowanych, czytamy w wiedeńskiej *Sonntags-Zeitung*, uważają już przyjęcie korony cesarskiej meksykańskiej przez arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana za rzecz stanowczo zdecydowaną. Król belgijski wyłożył cesarzowi Napoleonowi w własnoręcznie wypracowanym memorjale warunki, pod którymi przyjęcie tronu meksykańskiego ze strony zięcia uważa za rzecz stósowną. Cesarz Napoleon dał na to królowi Leopoldowi odpowiedź własnoręczną, we wszystkich punktach przyzwalającą.

Z Londynu 5. września telegrafem donoszą do *Sonntags Ztg.*, że tamtejsza ajencja dyplomatyczna Rządu narodowego czyni przygotowania do zebrania parlamentu narodowego. Zdaje się, iż to jest odświeżenie planu, który Czartoryscy przeprowadzić chcieli już w roku 1848 zwołaniem wszystkich żyjących jeszcze z r. 1831 posłów sejmu ówczesnego warszawskiego.

Korespondent z Warszawy do *Sonntags-Ztg.* pisze jednak, iż to będzie zupełnie nowo wybrany parlament, i że na dzień 15. października mają być przez Rząd narodowy wypisane wybory. Parlament ma się składać z 300 członków. Wyborcą i wybieralnym ma być każdy, kto płaci 5 rubli podatku narodowego w mieście, a 12 rubli na wsi. Komisarze podatkowi mają ułożyć listę wyborców i zbierać kartki wyborcze, które opieczętowane wręczone im być mają. Kandydat na posła ma umieć czytać i pisać. Komitety czy rady miejskie i powiatowe otwierają kartki i przeliczają głosy. Parlament ma obradować w Anglii w kształcie mityngów, które w Anglii nie mogą być wzbronione.

Plan ten cały wygląda trochę nieprawdopodobnie. Ze strony polskiej żadnej o nim nie ma wiadomości. Zdaje się to być plan przez kogoś przedstawiony, ale zupełnie nie uchwalony jeszcze.

Rozesłana telegramami z Berlina wiadomość, iż Rząd narodowy polecił Mierosławskiemu organizowanie za granicą oddziałów ochotniczych, okazała się mylną.

Pułkownik Miłkowski wyjechał na parowcu marsylskim ze Stambułu.

Straty jen. Taczanowskiego w bitwie pod Kruszyną nie są tak znaczne, jak w pierwszej chwili myślano. Poległo ogółem 57. Rannych jest 80, a 90 dostało się do niewoli. Wkrótce usłyszymy o nowych działaniach tego hufca.

Doniesienie o rozruchach włościańskich na Ukrainie, dotychczas niezaprzeczone w żadnym dzienniku urzędowym, potwierdza się przeciwnie, albowiem dnia 24. sierpnia b. r., car ujrzał się zmuszonym wydać ukaz, znoszący (podobnie jak na Litwie z wiosny) wszelkie obowiązkowe stosunki między właścicielami włości a włościanami na Ukrainie, Podolu i Wołyniu od dnia 13. b. m. Włościanie mają odtąd spłacać okup nie właścicielom dóbr, lecz rządowi carskiemu, który wymierzy pewną indemnizację. Wątpimy, czy to co pomoże carowi do rozbudzenia sentymentów moskiewskich w ludzie ruskim.

D. 3. b. m. Warszawa omal że nie została bez dzienników. Żaden z cenzorów nie pokazał się do południa w biórze, i dopiero późnym wieczorem jakaś litościwa dusza moskiewska wydała dzienniki publiczności, powycinawszy z nich miejsca podejrzane. Tegoż dnia i Dziennik Powszechny długo nie chciał wychodzić.

Rada administracyjna warszawska zdecydowała się wreszcie, przyjąć od kolektorów loteryjnych losy, zwracane dlatego, iż w skutek zakazu Rządu narodowego nikt ich kupować nie chce.

Kurjer Wileński ogłasza warunki, pod któremi będzie można na Litwie i Białorusi zapisywać uczniów do gimnazjów na nowy rok szkolny. Czytamy: „§. 2. Wracający z ferji uczniowie winni wykazać się poświadczeniem miejscowej władzy policyjnej, iż nie brali udziału w powstańczych czynnościach. §. 3. Rodzice i opiekuni, zamieszkali w mieście, mają złożyć rewers, obowiązując się za każde dziecko zapłacić 100—200 rs. w razie, gdyby się okazało winne udziału w nieporządkach. §. 4. Rodzice i opiekunowie, zamieszkali na prowincji, muszą przedłożyć władzy szkolnej pisemną rękojmię od osoby trzeciej posiadającej ziemię, która bierze odpowiedzialność za prowadzenie się dzieci pod względem powyższym, i obowiązuje się zapłacić karę. Osoba ręcząca musi się nadto wykazać, że jest nieposzlakowaną politycznie. Tylko troje dzieci może mieć jednego poręczyciela." Tym sposobem wszystką prawie polską młodzież wykluczono ze szkół.

Główna kwatera tureckiej armii azjatyckiej została przeniesioną z Erzerum do Erzingham (bliżej Gruzji a więc bliżej Moskali).

Król Bokhary za morzem Kaspijskiem zaatakował Moskali w trzech warowniach.

Od granicy Lubelskiego 6. września.

(*O*) Dnia 2. września nad wieczorem wszczęła się bitwa milę od Żwierzyńca pod Panasówką w Lubelskiem, i trwała w noc. Na drugi dzień ponowiono ją zacięcie. Moskalami dowodził Sternberg. Naszych było 2 oddziały: Ćwieka i Lelewela. Szczegółów opowiadają wiele, lepiej jednak czekać dat pewnych. To jednak jest niezawodnem, że nasi byli szczęśliwymi, rannych uwieźli i plac utrzymali. Zgadzają się i w tem, że Moskwa uciekając w popłochu, dużo broni porzucała, która to zdobycz najpożądańszą jest dla naszych. Moskwa wściekła, spaliła dwór i kilka przyległych chat w Porębach, wsi przybocznej.

Jutro wyjdzie DODATEK.

Część urzędowa.

— Na mocy rozporządzenia c. k. ministerstwa skarbu z dnia 5. września b. r., krajcary i półkrajcary miedziane monety konwencyjnej będą w c. k. kasach przyjmowane aż do dalszego rozporządzenia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

O odchodach ludzkich, oczyszczaniu ich i zużytkowaniu.

Przedmiot ten nieraz już był poruszany po różnych pismach, ale zapatrywano się nań ze stanowiska nauki ścisłej, nikt nie wyciągnął też pożądanej korzyści. Przedmiot ten nadzwyczajnej wagi należy do hygieny publicznej, która wyłącznie zajmuje się zdrowiem mieszkańców kraju, do nich zatem wyłącznie należy zwracać uwagę ogólną na wszystko, co użytecznem i szkodliwem dla zdrowia być może; wystawiając zatem korzyści i szkody, hygiena publiczna najlepiej usługuje zdrowiu ogółu. Zdrowie mieszkańców każdego kraju jest kapitałem wieczystym rolnictwa, przemysłu, wszystkich nauk, wszystkich badań, wszystkich sztuk pięknych. „Gdzie niema siły i świat niemiły," powiedział Kochanowski, dbać więc o nie z największą usilnością, wskazywać sposoby utrzymania go, a rzeczy bezużyteczne lub szkodliwe obracać na korzyść ogólną, oto zadanie hygieny. W tym celu podajemy niektóre uwagi, dotyczące ważnego działu hygieny publicznej, jakim są kloaki i odchody ludzkie ciekłe i stałe, a zarazem zwrócić uwagę ludzi przedsiębierczych na nową gałęź przemysłu i korzyści, jakie z odchodów wyciągnąć można. Nic nie ma na świecie niepotrzebnego, a że wszystkiego co jest, można i należy wyciągać korzyści. Każde miasto większe, kupiące w sobie liczną ludność, zawierają więcej warunków niekorzystnych dla zdrowia ogólnego, jak małe miasteczka i wsie; dlatego też władze miejscowe winny szczególniejszą zwrócić baczność, jakby najłatwiej lub najskuteczniej można usunąć wszystkie przyczyny szkodliwe wpływające za zdrowie ogólne. Ale najlepsze chęci władz bez współdziałania mieszkańców, bez ich gorliwości o dobro wspólne, wolnym postępują krokiem. Aby rozbudzić z obojętności w tym względzie, należy rozbudzić interes osobisty i postawić dobro szczególne, słowem by pracując w interesie dobra ogólnego, ludzie pojedyńczy odnieśli czysto-materjalną korzyść.

Aby z ciekłych i stałych odchodów ludzkich wyciągnąć korzyści, potrzeba aby:

1) nieczystości te były w pewien punkt zgromadzone;

2) aby zgromadzenie ich w ten sposób nastąpiło, żeby wydobywające się z nich gazy nie zarażały powietrza odrażającą wonią.

Chcąc przedsiębiorstwo to w życie wprowadzić, należałoby w pobliżu miast zaprowadzić zbiorniki (rezerwoary), gdzieby odchody były gromadzone. Sposoby oczyszczania odchodów są różne: w ludniejszych miastach Francji przyjęto sposób Lesage'a Götz; jest on prosty, łatwy i niekosztowny. Jest to aparat przeznaczony do wyprowadzania nieczystości mieszczących się w kloakach; składa się z pompy, rur komunikacyjnych i naczyń czyli beczek do zbierania odchodów, które w nich natychmiast oczyszczają się. Rury zanurzają się w kloace, są one w bezpośredniej styczności z pompą ssąco-wypychającą ustawioną na dworze z dala od kloaki: nieczystości wprowadzają się temi rurami do beczek zawierających w sobie 2.400 kwart, beczki te spoczywają na wozach. Dla zniweczenia woni wydobywających się gazów, przydany jest do beczki mały piecek z tlejącemi się węglami, i osobną rurką zaopatrzoną w tkankę drucianą; przechodzący gaz do piecyka, w jednej chwili spłonie, a zarazem podsyca ogień, siatka zaś przeszkadza zapaleniu się masy gazów w beczce zawartych. Za pomocą tego przyrządu przeprowadzają się nieczystości, jako przedmiot handlu na miejsce, gdzie je rozkopują.

Dla rozłożenia nieznośnej woni w kloakach, używa się siarczanu żelaża; jest to artykuł niedrogi, zatem dla wszystkich do nabycia łatwy. Oczyszczanie odchodów ludzkich w sposób opisany, zniweczyło wstręt ludzi do tak pożytecznej pracy; żaden robotnik nie potrzebuje wstępować na dno kloaki, żaden smutny wypadek nie może mieć miejsca. Mieszkańce miasta uwolnieni zostaną od odychania zatrutemi gazami, tym sposobem powietrze oczyści się zbawiennie wpłynie na zdrowie ludności. Ale obok tylu już otrzymanych korzyści, chodziło jeszcze o spożytkowanie tych odchodów, w stanie, w jakim się znajdują; zachęcano zatem do użytkowania ich za nawóz.

W 1840 jeszcze roku we Francji napotkał Lesage silny opór mieszkańców, niechciano ani wiedzieć o użyteczności odchodów, wstręt z niewiadomością do tego posuwano stopnia, że upor zamienił się w jawny bunt, na czele więc merów wsi i miasteczek, wraz z pachołkami i żandarmami odpędzono Lesage'a jak największego nieprzyjaciela; zarzucano mu, że odchody popalą rośliny, a na ludzi sprowadzą chorobę.

Niezmordowany przedsiębiorca uciekał się do różnych sposobów, namów, zapewnień, ale kiedy to nie pomogło, musiał dla pewności nieświadomego rolnika składać oszacowaną sumę korzyści z kawałkiem ziemi, który znawożono odchodami ludzkiemi. Po przełamaniu dopiero wszystkich trudności, udało się dojść do pomyślnych wypadków. Współubieganie się rolników wzrosło, odchody ludzkie stały się przedmiotem poszukiwania, a handlarze chciwi, poczeli odchody fałszować. Za metr kubiczny odchodów zrazu płacono franka, w 9 miesięcy cena podniosła się do 6 franków i jest teraz ceną stałą.

U nas należałoby życzyć z podwójnego już względu materjalnego i hygienicznego, by wzięto się także do tego przemysłu — zaprowadzenia gospodarstwa odchodów ludzkich; w tym celu jest koniecznem:

a) zaprowadzenie publicznych kanałów;

b) i zaprowadzenie przyrządów w celu oczyszczenia kloak w sposób, jak wyżej wskazano.

Kanały publiczne powinny być we wszystkich ulicach miasta, ścieki powinny dążyć do pewnych punktów stanowiących zbiorniki; tym sposobem każde miasto wiele zyska na zewnętrznym porządku, a powietrze oczyści się; stan zdrowia polepszy się zwłaszcza po ulicach ciasnych i smrodliwych, w które obfitują nasze miasta i miasteczka.

We wszystkich miastach europejskich ściśle przestrzega się czystość na ulicach. Dla utrzymania jej, dla oszczędzenia najpiękniejszych gmachów od nieprzyzwoitego kalania, nie wystarczą napisy; trzeba w całej ludności zamiłowania czystości i chęci nadania miastu schludnego porządku, o brak którego słusznie oskarzają nas obcy podróżnicy. Policja ścigać surowo winna przestępców, ale sama policja na to nie wystarczy, potrzeba aby każdy niemal przechodzeń czuwał nad porządkiem publicznym i zawstydzał nieporządnych, dopóki prawo nie stanie się zwyczajem.

Założenie fabryki pudretu, przy dobrej administracji może dojść do pomyślnych wypadków: ale do panów chemików zajmujących się chemją rolniczą, należy rozstrzygać naukowo, co jest oszczędniej i korzystniej, czy używać odchody ludzkie jak są w naturze za nawóz gospodarski, czy też je przerabiać na pudret.

W Belgji w małych gospodarstwach, zwłaszcza po miastach mniejszych, gdzie przy domu zaledwie jest ćwierćmorgowy ogródek, wszystkie odchody starannie zbierane, obracane są na korzyść tego ogródka, który zawiera mały kawałek trawnika dla bielenia bielizny, jedną kwaterę przeznaczoną na ziemniaki, drugą na różne jarzyny, trzecią na groch tyczkowy, między którémi hodują dynie, w środku mały klombik na same kwiaty; wszystkie kwatery ziemi obwiedzione bywają małemi rabatami, na których rosną kwiaty, krzaki agrestu, porzeczek i malin. A w samej głowie ogródka altanka pokryta winogronem. Sciany ogródka zakryte są rozpiętemi drzewami owocowemi: bywają tam brzoskwinie, morele, lutowe czereśnie i pyszne winogrona na boku, w końcu ogrodu orzech włoski a opodal cztery drzewa, dwie grusze i dwie jabłonie. W ogrodzie takim, mówi jeden z podróżników, pracował tylko jeden 60 letni ojciec gospodyni domu. Mieszkałem w tym domu przez dwa lata, patrzałem na ogródek, i uwielbiałem pracę tego niezmordowanego ogrodnika czy gospodarza. Sam on jeden od wiosny do najpóźniejszej jesieni był nieustannie w ogrodzie; plan jego pracy był najsystematyczniejszy: w ciągu roku (wyjąwszy zimy) nie dał spróżnować ani kawałeczkowi ziemi, zebrawszy jedno, siał lub sadził drugie stosownie do pory roku; najwięcej jeżeli dwa tygodnie dał spoczywać ziemi, po zbiorze np. cebuli, marchwi, grunt ten na nowo nawoził urządzonym przez siebie w domu nawozem w tym celu zrobił mały rezerwoar, jakby dół do wapna, tam warstwami przekładał glinę, odchody ludzkie i wszystkie łodygi, chwasty i śmiecie; dosyć że ten nawóz był niewyczerpany. Z ogródka tego zbierał wszystko, co dom potrzebował.

Użyteczność moczu jako cieczy nawozowej, okazała się najwyższą w ogrodownictwie, z tego powodu we wszystkich miastach większych urządzają lub są urządzone odlewalnie publiczne, w celu dania ogrodnictwu gotowego nawozu za cenę umiarkowaną, jako też w celu publicznego zdrowia. Czas jest zapewne, a zwłaszcza teraz, kiedy konsumcja piwa tak rażąco powiększyła się, czas jest mówię korzystać z tego dobrego usposobienia u nas, i pozakładać publiczne odlewalnie w sposób, by wszystkie ciecze, nie sam tylko mocz, zbiegały się do kilku na ten cel wystawionych rezerwoarów, a w 10 miesięcy czasu, jeżeli pójdą im w pomoc gorliwi o dobro miasta mieszkańcy, tedy nietylko pierwsi uzyskają, ale zyska na tem zdrowie ludzkości, powierzchowność miasta, i upragniona schludność, bez której najwspanialsze gmachy nie wydadzą się pięknemi, bez której słusznie nas cudzoziemcy o nieporządek zawsze obwiniać będą.

— Donoszą, że stan wody na Dunaju jest tak nizki, że pomiędzy Turn-Severin i Orsową pocztę i podróżnych przewożą wozami.

— Od 1. b. m. przestały mieć wartość obiegową stare miedziaki jednokrajcarowe, przyjmowane dotąd za 1½ centa.

— Z powodu nowego wybuchu zarazy bydła w Mołdawji, perjod kontumacyjny na granicy bukowińskiej z 5 dni został na 10 podniesiony.

— G. L. podaje, że meklery zawsze jeszcze pośredniczą przy zaprowadzeniu transportu wołami, wysyłać się mającemi galic. koleją Karola Ludwika, i zbyt wielkie żądanie stawiają osobom trudniącym się hodowaniem i przedażą wołów, przeto obwieszczenie względem nadsyłania pieniędzy pocztą, którego zachowanie uwalnia od wszelkiego pośrednictwa, będzie ponownie ogłoszone.

We Lwowie bawi obecnie komisja złożona z dwóch wyższych urzędników kolei Karola Ludwika i deputowanego przedsiębiorstwa budowy, która zajmuje się ocenieniem budowy dworca kolei we Lwowie. Onegdaj przybył do Lwowa inspektor kolei Karola Ludwika p. Ofenheim z dwoma inżynierami angielskimi, którzy mają zwiedzić przestrzeń ze Lwowa do Czerniowiec, i którzy prawdopodobnie będą osobiście kierowali budową tej kolei.

Przyjechali d. 4.—6. września.

PP. br. Horoch S. z Horajec, hr. Ożarowski K. z Lackiego, Haller H. z Krakowa, Albinowski F. z Kolendzian, Bielski S. i Młocki W. z Warszawy, Udrycki A. z Wielkich mostów, Malewski R. z Kiszeniewa, ks. Radziwiłł W. z Krainy, Zagórski M. z Podburza, Czosnowski B., Leduchowski G. i Cichoński J. z Wołynia, Skrzyński E. z Posady Lubelskiej, Wolski W. z Polski, Łabęcki A. z Cykowa, Lencewicz E. z Solimowa, Croisse L. z Koszelowa, Jaworski B. z Rożanki, Darowski F. z Wołynia, hr. Baworowski W. z Strussowa, Sufczyński K. z Polski, Gątkiewicz M. z Wołynia, Malinowski J. z Oszowacza, Skrochowski M. z Kotowej woli, Matłachowski W. z Dubia.

Wyjechali d. 4.—6. września.

PP. hr. Rzewuski W. do Gołogór, Jaworski A. do Ordowa, Frank F. do Nahaczowa, Szczepański F. do Krakowa, Antoniewicz A. do Siemianówki, Kaczkowski Z. do Berezniey, Komarnicki B. do Sasowa, Pawłowski K. do Liska, Augustynowicz S. do Szeptyc, Jasiński F. do Zahajpola, Torosiewicz E. do Zastawca, Pragłowski A. do Komorowiec, Malczewski M. do Gniłowód, hr. Wodzicki K. do Olejowa, Hohendorf K. do Szutromieniec, Łodyński S. do Nahorzec, Wiśniewski T. do Krystynopola, Mniszek Z. na Podole, Jędrzejowicz J. do Zaczerni, Raciborski N. do Czernelicy, Polanowski S. do Raszkowa, Raciborski E. do Dzikowiec, Udrycki A. do Wielkich mostów, hr. Orłowski A. na Wołyń, br. Horoch S. do Moraniec, Morawski K. do Podhorzec.

Kurs lwowski, z dnia 3 września

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	25	5	30
Dukat cesarski	5	28	5	33
Moskiewski półimperyał	9	11	9	19
Moskiewski rubel srebrny	1	74	1	76
Pruski talar kur.	1	66	1	68
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	75	33	76	—
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	79	15	79	80
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	73	98	74	58
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	82	60	83	45
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	200	50	202	38

Kurs wiedeński, z dnia 3 września

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	77	20
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	83	55
Losy z r. 1860	101	10
Akcye banku narodowego za 1000 gl.	797	—
Akcye Towarzystwa kredyt. na 200 gl.	192	60
Londyn 10 funtów sterlingów	111	85
Dukaty cesarskie sztuka	5	34
Srebro za 100 zł. w. susti.	111	50

Uwiadomienia.

Magazyn J. Kühmayera

potrzebuje subjektów — Panowie handlowi mający chęć o te posady się ubiegać, zechcą offerty swoje jak najspieszniej nadesłać — wypraktykowani w handlach bławatnych otrzymają pierwszeństwo. 347. 1—3.

Codzień świeże WINOGRONA

501 1—6 dostaje

F. W. Królikowski

przy ulicy Szerokiej nr. 804½.

Promesy po 3 złr. 50 kr.

do ciągnienia losów Palfiego dnia 15. września.

Główna wygrana 31.500 złr.

Promesy po 4 złr.

do ciągnienia losów kredytowych d. 1. października.

Główne wygrane 200.000, 40.000, 20.000 złr.

497 2—3

dostać można we Lwowie w handlu FRYDERYKA SCHUBUTA.

270 □ morg. na sprzedaż,

między któremi **40 □ m. lasu sosnowego** a reszta **orna** gleba, w *połowie pierwszej klasy pszeniczny czarnoziem*, a w połowie *żytny piaszczysty* grunt. Położenie pod większem miastem niedaleko Lwowa. Wszystko w kupie i razem. Można nabyć z lasem lub bez. Bliższa wiadomość u agentów lwowskich 491 2—3

GUARANA,

nowy produkt farmaceutyczny sprowadzony z Brazylji do Francji przez p. Grimault, nadwornego aptekarza księcia Napoleona, uśmierza w jednej chwili **najuporczywszy ból głowy, migreny, neuralgie i biegunki.**

Dostać można we **Lwowie u Z. RUKERA aptek pod srebrnym orłem;** w Warszawie u p. Mrozowskiego, w Wilnie u p. Chrościckiego, w Krakowie u p. Moledzińskiego, w Poznaniu u p. Elsnera, w Kijowie u p. Marcińczyka i innych. 432. 4—24.

Cena 1 złr. 80 kr., z opakowaniem 2 zł.

Nauka muzyki na fortepianie.

Kurs nauki fortepianowej w Zakładzie moim, rozpoczyna się od dnia **5. września, w kamienicy obok księgarni p. K. Jabłońskiego** pod l. 29 i 30, na placu kapitulnym i od tegoż dnia w *każdym czasie uczniowie obojej płci* przyjmują się.

Nauka odbywa się codziennie (wyjąwszy święta) od godziny 8 z rana do godziny 8. wieczór.

Cena zwyczajna od jednej osoby 12 złr. wal. austr. miesięcznie, i tylko dla rodzin **mniej zamożnych cena uwzględnioną zostanie**, jako też żadna zmiana nie nastąpi dla uczących się od dawna w Zakładzie moim

Osoby pobierające naukę w własnym domu, całkiem w ten sposób jak w Zakładzie, nie tylko pod względem nauki na fortepianie ale i układania teorji na przykładach do tego zastosowanych, opłacają *dwa razy tyle* co uczące się w zakładzie.

Osoby życzące sobie umówienia się o lekcje, raczą się zgłosić do Zakładu mego pomiędzy godziną 3. a 4. w którymkolwiek dniu.

Lwów dnia 5. września 1863. 503. 1—1.

Letycja Wilczopolska.

Znany z taniości

MAGAZYN J. KÜHMAYERA

otrzymał już

nowe towary, jesienne i zimowe dla DAM

jako to:

Płaszcze	od złr. 15 do złr. 60		Szale angielskie	od złr. 10 do złr. 30
Paletoty	„ „ 15 „ 50		Materje jedwabne	„ „ 1.10 „ 4
Katanki	„ „ 5 „ 20		Poult de soie czarne	„ „ 1.10 „ 3
Suknie gotowe	„ „ 15 „ 80		Materje wełniane angielskie czarne i popielate	„ ct. 35 „ 1.20

Nadzwyczajny odbyt, jakim się poszczycić mogę, spowodował mię do osobistego ogromnego zakupu towarów za granicą, przezco jestem w możności takowe jeszcze taniej niż dotąd sprzedawać.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.

DODATEK do Nr. 174. „GAZETY NARODOWEJ.“

Ziemie Polskie.

Z Lubelskiego 27. sierpnia.

(W obozie.) Posyłam wam kochani bracia szczegóły bitwy, a raczej morderczej walki, stoczonej przez oddziały Ruckiego, Krysińskiego i Wagnera dnia 24. sierpnia nad Wieprzem pod wsią Trawniki, w blizkiej odległości od miasteczka Biskupic, wsi Fajsławic i Dorohuczy.

Po szczęśliwej bitwie pod Chełmem, oddział nasz t. j. majora Ruckiego, połączywszy się we wsi Spica z oddziałem pułk. Wierzbickiego, pod dowództwem Wagnera zostającym, udał się w stronę Kraśnika, aby swoim ruchem na tamtą okolicę, zwrócić uwagę Moskwy, celem ułatwienia organizacji oddziałów Lelewela, Ostoji i Zakrzewskiego.

Cel dopięty — granicą wolną była na dziesięć mil od Moskali, ale około 21. zaczęły nas wieści dochodzić, że Moskwa wyprawiła na nas swe siły z Janowa, Tomaszowa, Zamościa i Krasnegostawu, i tym sposobem oddziały nasze obawiając się zupełnego obsaczenia, zaczęły się cofać w okolice Krasnegostawu, szukając dogodnej pozycji do przyjęcia bitwy.

Dnia 22. odebrał nasz naczelnik wiadomość, że Krysiński po bitwie sosnowickiej, ścigany przez 18 rot moskali, znajduje się w niebezpieczeństwie, udaliśmy się więc natychmiast w stronę Piasków, robiąc w ciągu jednego dnia i nocy mil ośm.

Dnia 23. zatrzymawszy się o godzinie 10 wieczór na dwugodzinny odpoczynek we wsi Łysołajach, otrzymaliśmy urzędowe wezwanie jen. Kruka o pomoc dla Krysińskiego; jakoż kolumny nasze pospieszyły zaraz, spaliwszy most pod Dorohuczą, do Siedliszcza, gdzie obozował Krysiński z jenerałem Krukiem, i o godzinie 5. rano d. 24. wszystkie trzy oddziały połączyły się razem, otrzymawszy rozkaz Kruka natychmiastowego wymarszu.

Strudzeni, upadający zupełnie na siłach, bez posiłku, pomimo dwudziesto-godzinnego marszu, udaliśmy się w pochód tym porządkiem, że oddział Krysińskiego tworzył awangardę, nasz środek, Wagnera zaś arjergardę pod naczelnem dowództwem jenerała Kruka.

Przeszedłszy Chojno, Kanie, przeprawiliśmy się w Trawnikach przez Wieprz i gdy wyszliśmy na wzgórzyste pole, dążąc ku lasowi, mającemu kilkanaście mórg, ujrzeliśmy naraz z południowej strony nieprzyjaciela, w trzech kolumnach batalionowych ściśniętych razem, ze stosowną liczbą tyralierów i flankierów kozackich, którzy natychmiast zajęli wieś Trawniki i drogę, którąśmy przyszli. Zaledwie mieliśmy czasu do rozrzucenia się w tyraljery na skraju lasu, gdy na dany sygnał armatni z południowej strony lasku odpowiedział sygnał podobny z drugiej strony lasu, i oznajmił nam, że mamy nieprzyjaciela i z północy, i tym sposobem zostaliśmy w jednej chwili prawie ze wszech stron otoczeni silnemi kolumnami piechoty i jazdy, oprócz ośmiu armat, które ustawione z trzech stron lasu, raziły nas strasznie morderczym ogniem.

Krysiński, mając wypoczętych żołnierzy, śpiesznie zajął południową stronę lasku, i dawszy kilka razy ognia, zaczął się przerzynać nazad w ten czas, kiedy my nie wiedząc o tem, razem z oddziałem Wagnera rozrzucaliśmy się w tyraliery, dając ognia ze stućców do chmury kozaków, ułanów i dragonów, podsuwających się pod nasze kolumny, zmuszając ich do chwilowego odwrotu.

Lecz na wiadomość że Krysiński się cofnął i Moskali mamy z tyłu, i to w lesie, porządek zginął; napróżno dzielny nasz dowódzca major Rucki przebiegając konno pod rotowym ogniem ręcznej broni i dział kartaczowych linię bojową, zachęcając osobistem męztwem, starał się utrzymać szyk bojowy — widok ze wszech stron otaczającej Moskwy, rażącej nas piekielnym ogniem, rozpaczą ogarniał żołnierzy, i tak już fizycznie bezsilnych skutkiem 20godzinnego marszu, bez wypoczęcia i pożywienia.

Zostawała tylko walka na życie lub śmierć; małe więc oddziałki, z bohaterstwem rzucając się na nieprzyjaciela, zdołały się przedrzeć przez kolumny moskiewskie.

Dzięki Najwyższemu drugi nasz dowódzca z częścią swego oddziału kawalerji i piechoty przebił się szczęśliwie przez potrójny łańcuch kolumn moskiewskich, żyje i jest zupełnie zdrów.

Rotmistrz naszej kawalerji Wisłocki, zebrawszy 56 koni z częścią strzelców Wagnera, uderzył wprost Trawnik na oddział dragonów, pół sotni kozaków i bataljon strzelców, i wytrzymawszy atak ze strony nacierającej piechoty, rozbił dragonów i kozaków i przebił się dość szczęśliwie w sąsiednie lasy.

Dzielny major Wagner przebijając się z drugą częścią swego oddziału, padł ugodzony kulą kartaczową.

Jenerał zaś Kruk jeszcze przed zaczęciem bitwy udał się ze swoim sztabem w stronę Biskupic, i od tej chwili już go nie widzieliśmy i najmniejszych rozkazów nie otrzymali.

Nie był to bój obopólny, ale rzeź straszna; ludzkość wzdryga się na widok barbarzyństw dokonywanych przez Moskali z naszymi zabitymi i z naszymi rannymi, bo nietylko że wściekłe żołdactwo przebijało bagnetami na wylot, rannych obdzierało zupełnie, ale łamano ręce, trzaskano głowy, pruto kiszki bagnetami. Widownie wojen mongolskich i tatarskich dostarczyćby tylko mogły scen tak strasznych i okropnych. To postęp, to cywilizacja XIX. wieku! Pójdźcie na pobojowisko takie, dyplomaci piszący słodkie noty, reformatorzy posuwający ludzkość na drodze postępu, — i tu znajdziecie postęp i cywilizację, ale mongolsko-fińsko-azjatycką.

Polegli śmiercią walecznych: kapitan Białobłocki, szef sztabu naszego oddziału, były oficer wojsk moskiewskich, cześć jego pamięci! Buchowiecki rotmistrz ułanów oddziału Wierzbickiego, Sieniewicz porucznik także od ułanów, dzielny młodzieniec, obskoczony przez kilkudziesięciu dragonów, mężnie się bronił, położywszy pięciu trupem, padł ugodzony pistoletem w głowę; Mikieta komendant żandarmów naszych, Roséo Włoch oficer piechoty, Gustaw Jasiński podoficer piechoty, obywatel tutejszy, 13 ranami okryty, mężnie życia dokonał, oraz wielu bardzo innych, których niepodobna wyliczyć.

Mamy w ogóle z wszystkich trzech oddziałów zabitych 177, rannych przeszło 140 i około 100 wziętych w niewolę.

Wszyscy z oddziału Wierzbickiego, którzy uszli śmierci i niewoli moskiewskiej, znajdują się dziś w naszym oddziale.

Amunicja, furgony i inne rekwizyta wojenne wszystkich trzech oddziałów, ukryte w wilję bitwy, uszły grabieży Moskwy i mamy je dziś w obozie.

Moskale powracając z pola bitwy napadali na gromady bandosów (żniwiarzy z okolic Biłgoraja), uciekających z pola pracy przed nimi; ubiwszy kilkunastu wzięli około 300 do niewoli do Lublina, mówiąc że to są „buntowszczyki chłopskie,“ — w tej liczbie połowa jest prawie kobiet.

W przeddzień bitwy Moskale przyszedłszy do wsi Łysołaj wzięli tamecznego obywatela Popławskiego do niewoli i przykuwszy go do armaty popędzili na plac boju, gdzie przez kilka godzin tak strasznego mordu był świadkiem, mogąc zginąć od kuli ziomków, i podobno tak przykuty popędzony został do Lublina; to są wstępy do przyszłej konstytucji carskiej. Ułan nasz podoficer Diaczenko, Moskal rodem, przybyły z moskiewskiego wojska do nas w maju, wzięty został teraz do niewoli, poznany od Moskali był kłutym i bitym, aby pokazał gdzie się buntowszczyki znajdują. Z początku milczał, lecz w końcu rzekł: „Dobrze, pokażę wam, chodźcie za mną do lasu“ i uprowadziwszy ich kilkaset kroków w głąb lasu, cudownym prawie sposobem wymknął się im ze szponów i przybył dziś do obozu; z rozrzewnieniem uściskaliśmy go wszyscy.

Kończę — głos trąbki wzywa do wymarszu, cały oddział nasz wraz z kochanym dowódzcą zasyła wam braterskie pozdrowienie.

Ps. Moskali w tej bitwie było 24 rot piechoty, 1000 jazdy i 8 armat.

Z Lubelskiego 6. września.

(S) Posyłam wam wyjątek z raportu naczelnika województwa lubelskiego.— Lelewel stoczył bitwę we czwartek pod Panasówką czyli Terespolem o godzinie 5. po południu w pozycji obronnej, w której nadchodzących Moskali oczekiwał.

Atak zaczęli kozacy i dragoni. Nasza kawalerja, składająca się z 183 koni, uderzyła na nich. Jazda moskiewska mając artylerję zamaskowaną, rozpierzchła się, a w skutek ognia kartaczowego 30 naszych kawalerzystów zostało niezdolnych do boju.

Piechota nasza obsadziła była lasek, bój trwał do wieczora. Z naszej strony padło 30, a 130 jest rannych, 80 zaś koni stały się niezdolne do służby.

Z Lelewelem połączył się Ćwiek w 360 ludzi i część oddziału Czachowskiego, wynosząca 80 ludzi. Gdy zaś sam Lelewel miał wraz z kawalerją 700 ludzi, zaopatrzonych w broń palną i 100 kosynierów, czyli razem 800 ludzi, wynosił cały korpus 1.240 ludzi. Moskali było 2.000, których kilkuset ubyło w zabitych i rannych. Moskale przez noc zabrali rannych i zabitych i cofnęli się do Janowa. Lelewel otrzymał plac boju. Lekko rannych odesłał do Galicji, a ciężko rannych umieścił w miejscach bezpiecznych pod opieką lekarzy.

Na drugi dzień tj. w piątek ruszył Lelewel w Podlaskie, wioząc z sobą broń zapaśną. Ćwiek i oddział Czachowskiego oddzielili się od Lelewela i poszli w nieznanym kierunku.

Czterech szpiegów ukarano jak zasłużyli. Szef sztabu Nyari Węgier zginął. Ranni w Cieszanowie są pod opieką osób gorliwych w niesieniu im pomocy, i mają dobre opatrzenie.

Z nad Wieprza 8. września.

(F) Okolice nasze od bitwy jenerała Jeziorańskiego pod Kobylanką, to jest od 6. maja, dotąd nie słyszały huku dział i ręcznej broni; zostawaliśmy w martwym spokoju i z boleścią w sercu na powzięte wiadomości z dzienników warszawskich o ciągłych zwycięztwach naszych wrogów i wyniszczeniu partyj powstańczych — którym prześladowania Emanowa i uciski moskiewskie wtorowały. Dopiero od dni kilku wstąpiło nanowo w nas życie, gdyśmy posłyszeli o zjawieniu się partji Lelewela i przybyciu dzielnego Ćwieka, a odniesione przez te dwa oddziały zwycięztwa w dniu 3 i 4 b. m. pod Porębami i Szczebrzeszynem, wlały balsam w nasze zbolałe a dziś nadzieją tchnące serca. — Jako bliski świadek placu boju, mogę wam podać szczegóły tych bitew, mianowicie bitwy pod Porębami, zanim otrzymacie buletyny dowódzców.

Partja Ćwieka po powrocie z Sandomierskiego w Lubelskie, udała się brzegiem Wisły w kierunku ku Janowu, ażeby zrobić dywersję i ułatwić organizowanie się nowego oddziału pułkownika Lelewela. Partja ta w okolicach Kraśnika została zaatakowaną przez oddział Moskali, wysłany z Janowa, który po skutecznej porażce ścigany, nie oparł się aż w miasteczku Zaklikowie, a nawet jakaś część odcięta, wpartą została do Galicji, gdzie przez wojsko austrjackie rozbrojona, odprowadzona ma być, jak słyszałem, do Rzeszowa.

Po tej porażce Moskali Ćwiek nie chcąc miasta narażać na spalenie, ani ludzi swych na znaczne straty, mając przytem główny cel podania ręki Lelewelowi na względzie, pominął Zaklików i udał się do Biłgoraja. — Moskale z Janowa połączywszy się z niedobitkami ze Zaklikowa w sile siedmiu rot piechoty, sotni kozaków i czterech dział, ścigali Ćwieka i dopędziwszy go pod Biłgorajem w dniu 2. b. m. stoczyli utarczkę, w której padło pięciu Moskali, a z naszej strony dwóch lekko rannych, — lecz że nie było zamiarem Ćwieka stanowczej przyjąć bitwy przed połączeniem się z partją Lelewela, więc zaraz przeto posunął się w kierunku Zwierzyńca ordynackiego. Dwie mile za Biłgorajem pod Porębami połączył się z tymże — a po kilkogodzinnym spoczynku nadciągnęły od Biłgoraja ścigające kolumny moskiewskie. Pułkownik Lelewel objął główne dowództwo obu oddziałów. Bitwa na czystem polu rozpoczęła się o godzinie 4tej po południu i trwała do godziny 9tej wieczór, tak, że w końcu na oślep, po ciemku strzelali do siebie. Kawalerja nasza, lubo z młodego i niewprawnego żołnierza złożona, cudów waleczności dokazywała; rozbijała czworoboki piechoty i zabrała dwa działa, których jednakże dla braku koni uprowadzić nie mogli, lecz je zagwoździli i pozostawili, sami zaś zapędzili się za uciekającymi Moskalami pod sam las. — Tu Moskale opamiętali się i sformowali, a wyszedłszy z lasu, rotowym ogniem zmusili naszą kawalerję do cofnięcia się. Korzystając z tego dwa działa zagwoździone uprowadzili, lecz natarcie przez naszych strzelców z bagnetami w ręku i kosynierów, zmusiło ich do haniebnej ucieczki w rozsypce, pozostawiwszy na placu boju 514 zabitych i do 300 rannych; z naszej strony poległo 19 i rannych 109. W tej jednak choć tak małej liczbie poległych, ponieśliśmy niepowetowaną stratę przez śmierć majora Nyari (Węgra), męża niezrównanej waleczności i poświęcenia, posiadającego miłość i zaufanie kawalerji, którą dowodził.

Owocem tej świetnej bitwy jest zdobycz do sześciuset sztuk karabinów, procz znacznej części amunicji i przyborów wojennych, które się naszym dostały. Zaraz z początku bitwy folwark Poręby, do dóbr ordynacji Zamojskiej należący, Moskale ze wszystkiemi zabudowaniami spalili, i biedny dzierżawca, były major dawnego wojska polskiego Witkowski, całe swe mienie utracił. Po bitwie tej, tak świetnej dla oręża polskiego, zaraz nazajutrz ze świtem to jest 4. bm. oba oddziały ruszyły przez Zwierzyniec ku Szczebrzeszynowi, gdzie Emanów rozbójnik, pamiętny rzezią w Tomaszowie, zagrażał naszym tyłom. Oba wojska spotkały się o pół mili przed Szczebrzeszynem pod wsią Żurawnicą i bój zacięty stoczyły, którego jednak szczegóły nie są mi dokładnie wiadome; to tylko pewna, że nasi plac utrzymali, zadawszy wrogowi stanowczą klęskę, lecz i ze swej strony ponieśli znaczne straty. Emanów miał paść.

Z pod Sieniawy 7. września.

(D) Wczoraj jadąc koleją z Krakowa, zdybałem parę figur posępnych, które opowiadały sobie najobojętniej o rozbiciu zupełnem oddziału Lelewela, a po drodze dochodziły głosy o bardzo znacznych stratach, zdających się utwierdzać tę wieść złowrogą.

Tu odetchnąłem przecie, bo zetknąłem się z naocznymi świadkami tej bitwy i mam w ręku kartkę do rodziców rotmistrza jazdy. Odpisuję wam przedewszystkiem ową z obozu kartkę z 4. bm: „Najdrożsi! Jestem zdrów zupełnie po bitwie wczorajszej pod Panasówką, tylko lekko w ucho kontuzjowany. Najświetniejsze odnieśliśmy zwycięztwo, chociaż drogiemi okupione stratami, szczególniej w kawalerji, bo szarżowaliśmy dwa razy na kawalerję moskiewską, przechodząc przez łańcuch tyralierski, z dwóch stron rozciągnięty, pod ogniem 4ch armat. Chr... obydwaj kontuzjowani lekko. Oleś S... kapralem, tęgi chłopiec. Obok niego padł sierżant Jonek syn rolnika, dziecko ludu naszego. Odznaczył się i został chorążym Oleś Skrz.. Zresztą ze znajomych wszyscy wyszli cało.“

Z opowieści zaś podaję wam że 2. bm. Ćwiek (pseudonim) gońcem zażądał od Lelewela pomocy. Stał pod Biłgorajem i tam przez 7 razy liczniejsze zaatakowany był siły moskiewskie. Lelewel obliczywszy, że z całym oddziałem na czas z ratunkiem nie zdąży, posłał mu jazdę swoją. Ta wpadła na niespodziewających się tego Moskali, zmiotła tyralierów i gwałtownym atakiem wpędziła piesze Moskwy kolumny w lasy, co dokonawszy wróciła, a tymczasem i Lelewel nadciągnął. Nazajutrz Lelewel spotkał się pod Panasówką, z 7 rotami Moskali, 2 szwadronami dragonów i 4 sotniami kozaków regularnych z 4 działami. Pewny dobrego ducha swej wiary, przyjął bitwę, a najprzód zapragnął zabrać armaty, i do jazdy przemówiwszy, że ją winią o bezczynność w walkach, i że jej przyrzekł możność walczenia, a zatem teraz owe puszki, co tępią szeregi wiernych, sprzątnąć jej należy.

Kawalerja bez uwagi na łańcuchy tyraljerów, z dwóch stron rzuciła się na asekurujących działa dragonów, — a choć i od tychże i od piechoty i od dział tyle ucierpieć mieli, że w zabitych i rannych trzecią prawie część utracili, atakowali przecież powtórnie. Padł ze starszyzny Roller, ranny Rylski, a odznaczył się najdzielniej Jan Smoliński, dowodzący plutonem polskich kozaków.

Aby zachęcić piechotę i strzelców do ataku na bagnety, dzielny major Nyari zsiadłszy z konia, porwał za karabin, i poszedł naprzód wzywając ciągle: „Naprzód dzieci za wolność Polski świętej, oswobodzicielki ludów z więzów i niewoli!“ Kule strzaskały mu nogi, wiarusy unoszą go na ręku. Tymczasem grad kul dosięga go jeszcze i nurtuje w bohaterskiej jego piersi. Skonał na ręku naszych strzelców ten waleczny syn Węgier. Noc zakończyła walkę. Moskale się cofnęli. Plac boju przy nas pozostał. Rannych podobno 117 do nas tu przez granicę odstawiono, z tych 80 do Cieszanowa, część w Pawłowie, a resztę po dworach a nawet i chatach poumieszczano.

Z nad granicy Lubelskiego 7. września.

(O) Przesyłam wam dosłowny odpis rozporządzenia moskiewskiego satrapy w Lubelskiem:

„Naczelnik powiatu zamojskiego, Janów d 7. (19.) sierpnia 1863 nr. 11676 do wójtów gmin i burmistrzów miast. Naczelnik wojenny zamojsko-hrubieszowskiego oddziału zawiadomił naczelnika powiatu pod d. 7 (19.) sierpnia r. b. nr. 2395, że biskup dyecezji lubelskiej cyrkularzem z d. 1. sierpnia r. b. rozkazał swojemu dyecezalnemu katolickiemu duchowieństwu, aby z powodu aresztowania arcybiskupa, na znak ciężkiej żałoby zaprzestać dzwonienia i grania na organach do czasu powrotu arcybiskupa, nadmieniając, że nieprzyjaźne to i przeciwne rządowi rozporządzenie w niektórych miejscach już odebrano i ogłoszono z kościelnej ambony narodowi.

„Wskutek tego rzeczony naczelnik wojenny zażądał od naczelnika powiatu, uprzedzenia duchowieństwa, surowo zobowiązując takowe, aby w żadnym wypadku nie wykonywało powyższego przeciwnego rządowi rozporządzenia, z obostrzeniem, że z winnymi tego przekroczenia postąpiono będzie podług całej surowości praw wojenno-kryminalnych.“

Oprócz tego wezwany został naczelnik powiatu przez tegoż naczelnika wojennego o polecenie wójtom gmin i burmistrzom miast, aby ściśle nad tem czuwali i donosili o tem wprost naczelnikowi wojennemu co dni siedm. Dla stosownego więc wykonania przez wójtów gmin i burmistrzów miast w obrębie swej administracji, naczelnik powiatu niniejsze im komunikuje.

(podp.) Skibiński.

Sekretarz radca honorowy
(podp.) J. Zlaskowski.

A więc taki tyran powiatowy bez zlecenia wyższej władzy rozkazuje duchowieństwu swego okręgu, by takowe przeciw swej władzy dyecezalnej wyraźny bunt podniosło, a w przeciwnym razie grozi sądem wojenno-kryminalnym, rozumie się moskiewskim! Duchowieństwo pójdzie za wolą swej prawnej władzy, a sądy moskiewskie ze wszystkiemi następstwami, kułakami, knutami, dręczeniami głodem, więzieniem i mongolskiem obchodzeniem się, nareszcie Sybirem, nie ustraszą gotowych na wszystkie prześladowania ofiar.

Uderza w tym odpisie gotowość p. naczelnika powiatowego, z jaką usługuje p. pułkownikowi, gdy odebrawszy ten ukaz z 7. (19.) sierpnia, tego samego dnia bez zwłoki przeprowadził przez biórowe formy i rozesłał po powiecie. Czy to bojaźń, czy usłużność?

Oddział żandarmerji narodowej objeżdżał w tych dniach nadgranicze. Było ich do 30; zupełnie ubrani i uzbrojeni w pałasze i rewolwery, weseli i dobrego ducha. Gdy ich z dala spostrzeżono, sądzono, że to kozactwo, o którego przybyciu już pare dni mówiono. Jak niegdyś przed Tatarami, tak i teraz na rozgłos „kozaki jadą" wszystko, nawet chłopi z pola ślepo uciekali w strasznym popłochu. Aż się rozniosło, że to Polacy, — wszystko się uspokoiło i powróciło oglądać tych dzielnych swoich i przysłuchać się ich trąbkom.

Kronika.

Z Drezna donosi list prywatny, iż tam istnieje kółko panów z Litwy, wygnanych lub zbiegłych z kraju z rodzinami, które ubiera się wprawdzie dla mody czarno, lecz uczuciami swemi i postępowaniem zadaje kłam szacie, która w naszych czasach przybrała charakter oznaki narodowej. Marszałek Domejko jest u tych wyrzutków bożyszczem a ujęcie Bieńkowskiego, który uczynił był zamach na jego życie, wywołało między nimi niekłamaną radość. Trzymają same dzienniki, przychylne Moskwie.

Z Tarnopola (Rewizje.) W nocy z dnia 6. na 7. września br. otoczyło wojsko dom p. Nikodema Sochanika we wsi Dubowcach, powiecie ibrowickim i bez asystencji władzy cywilnej przetrzęsło dom, stajnie, wozownie i wszystkie zabudowania. Gdy pan Nikodem Sochanik przedstawienie czynił, że w nieobecności urzędnika i bez nakazu ze strony władzy rewizja odbywać się nie powinna, odpowiedział mu na to porucznik dowodzący tym oddziałem, że to rzecz zbyteczna, że urzędnika do tego nie potrzeba, i że on przychodzi z nakazu pana podpułkownika z Tarnopola. Nie znaleziono nic podejrzanego, tylko zabrano jednego młodego człowieka, który jednak niezawodnie bezzwłocznie uwolnionym zostanie.

Podaję wam ten fakt, za którego wiarogodność ręczę, jako jeden dowód więcej, że u nas w Galicji de facto stan oblężenia już zaprowadzony.

Ostatnie wiadomości.

Wszystkie pogłoski o zbliżaniu się Francji do Prus i Moskwy, o przymierzu między niemi potrójnem, już się rozwiały zupełnie. W chwili gdy w Petersburgu toczyły się w radzie familijnej debaty, jak odpowiedzieć na noty trzech dworów interweniujących w sprawie polskiej, prasa francuska półurzędowa chcąc wywrzeć presję na Petersburg, podniosła myśl nadania konstytucji całej Moskwie.

W Petersburgu istnieje stronnictwo, które zdąża do wymożenia na caracie konstytucji dla Moskwy całej, a dążenie swe ukrywa pod płaszczykiem załatwienia sprawy polskiej. Zdaje się, iż tak Prusy jak i Moskwa, liczyły na to stronnictwo, iż weźmie górę i przeprowadzi reformy w Moskwie i w Polsce. Lecz nadzieje te zawiodły. Ogłoszenie konstytucji dla Moskwy ma być późniejszem zostawione czasowi, a Polsce ma być już teraz ogłoszona konstytucja, skoro tylko powstanie będzie przytłumionem!

Całe więc to ostatnie zajście dyplomatyczne skończyło się na niczem, a sprawa polska w dyplomacji zupełnie na tem samem co dawniej znalazła się stanowisku. Gabinet petersburgski miał już dnia 4. września wręczyć odpowiedź swą posłom trzech mocarstw. Od tej chwili dzienniki półurzędowe francuzkie straciły swą ufność w wspaniałomyślne postanowienia cara — o zmianie w aliansach nie ma więc już mowy, a wkrótce usłyszymy o negocjacjach między Francją, Anglją i Austrją, co im dalej czynić wypada w sprawie polskiej. Dyplomacja wróci do dawnego toru, a sprawa frankfurcka i rokowania Francji z Prusami okażą się jako intermezzo, które odbyło się między aktami, ale na główną akcję dyplomatyczną żadnego nie wywarło wpływu.

Zdaje się, że teraz stanowczo mocarstwa się oświadczą, jak w sprawie polskiej nadal zachować się myślą. Zwołanie posiedzenia Rady państwa w Wiedniu na dzień 15. września może się stać sposobnością dla ministerstwa wiedeńskiego, złożenia oświadczeń w tej sprawie. Posiedzenie zwołane zostało przez prezesa z powodu uwięzienia członka Rady państwa, Karola Rogawskiego. Ministerstwo będzie zapewne bronić tego uwięzienia i wykazywać niebezpieczeństwo, grożące Austrji, dla którego bez zezwolenia Izby uwięzienie to uskutecznić musiano. Być może iż tem samem usprawiedliwiać będzie ministerstwo swą politykę dzisiejszą i konieczność dla Austrji, iż odmiennemi drogami niż zachodnie mocarstwa iść dyplomacji austrjackiej wypada.

Wielki książę Konstanty powrócił dnia 4. września wieczorem do Warszawy. Ma on dnia 9. września wraz z całą rodziną opuścić Warszawę i 10. bm. przybyć do Wiednia. W Wiedniu ma zabawić do dnia 15. września i udać się Dunajem do Krymu, gdzie w willi swej Orianda ma zabawić przez kilka tygodni. Do *General Correspondenz* piszą z Petersburga, iż w Wiedniu przedstawi się wielki książę Cesarzowi Jego Mości.

Wiadomość ta nie jest bez znaczenia; widać z niej usiłowania Moskwy, aby zbliżyć się do Austrji.

Rozwiązanie Izby pruskiej Bismark uzasadniał niebezpieczeństwem, jakie Prusom grozi z frankfurckiego zjazdu. Austrja jest mocarstwem pierwszorzędnem, ale Prusy są niemieckiem mocarstwem pierwszorzędnem! oto treść tego uzasadnienia, zaprzeczającego Austrji pierwszeństwa w Niemczech. „Na polu niemieckiej ustawy związkowej — pisze Bismark — wystąpiły usiłowania, których zamiarem jest wyprzeć Prusy ze stanowiska państwowego w Niemczech i Europie, które jest dobrze nabytem dziedzictwem pełnej sławy historji naszych ojców, i którego bronić do upadłego naród pruski w każdej chwili był zawsze gotów." Na to odpowiada półurzędowa *General Correspondenz* wiedeńska, że i stanowisko państwowe Wiktora Emanuela owe niemieckie mocarstwo uznało jako dobrze nabyte dziedzictwo i pełną sławy historję. „Dobrze nabyte? pyta; czy n. p. i Szląsk jest dobrze nabyty?... Pełne sławy?... Czy i pokój bazylejski był pełen sławy? Stanowisko państwowe?—prawda, ale oparte na obcej pomocy!"

Walka dzienników półurzędowych pruskich i austrjackich toczy się gorąco. Nie przebierają w słowach. Pan Bismark pogląda bardzo czule na Francję, jeszcze czulej niż na Moskwę. Widocznie życzy sobie pomocy francuskiej przeciw Austrji i gotów nawet opuścić cara Aleksandra.

Dziennik *Times* oświadczył, iż Polacy zasłużyliby tylko na oburzenie Europy, gdyby nie pospieszyli poddać się od chwili, gdy ukaz, uadający im koncesje, zostanie ogłoszonym przez Aleksandra II. Dobrotliwego.

Taktyka ta wywołała w Londynie żywą naganę. *Morning Post* pospieszył napiętnować ją w imieniu godności angielskiej, nazywając artykuł ogłoszony przez *Timesa*, aktem haniebnego cynizmu. Radzi następnie Polakom, aby nie dawali wiary udanym koncesjom, które w rzeczywistości staną się tylko wcieleniem Polski do Moskwy.

Na to pisze *l'Opinion nationale*:

„Mowa podobna dziennika, który jest uznany za organ Palmerstona, jest zewszechmiar uwagi godną. Stronnicy wielkiego oszukaństwa moskiewskiego nie zaniedbują zarzucać, iż nie potrzeba niedowierzać Anglji, i że *Morning Post* jest w tej okoliczności tylko echem obaw, wznieconych w gabinecie angielskim bliskością potrójnego przymierza między Francją, Prusami i Moskwą.

„Jakiekolwiek może być znaczenie tej hypotezy, my z naszej strony widzimy w artykule *Morning Posta* tylko wyraz niezaprzeczonej prawdy. Knuje się w Berlinie i w Petersburgu spisek przeciw Polsce i przeciw zasadzie narodowości; naszym obowiązkiem jest wzniecić alarm, a to tem bardziej, że Francja podług pogłosek, nabierających z każdym dniem więcej pewności, byłaby gotową działać solidarnie z tymi, którzy poprzysięgli jej zgubę.

„Dziwimy się bardzo, że się znajdują we Francji ludzie światli i inteligentni, którzy dali się ująć obietnicami Moskwy, kiedy najpierwsze osoby carstwa, w obecności nawet cara, wznoszą toasty na cześć Murawiewa, kiedy rozstrzelania, wieszania, aresztowania i transportowania na Sybir całemi masami teraz więcej niż kiedykolwiek są na porządku dziennym!

„Jedną ręką pokazywać Europie konstytucję liberalną, drugą zaś splatać wieńce Murawiewowi — oto widowisko, jakie nam daje Moskwa. Car jest bez wątpienia szczerym — ale dla kogo? Czyliż nie słyszycie grzmotu oklasków, wznoszących się ze wszystkich stron carstwa ku prokonzulowi wileńskiemu?

„Hurra temu, co wiesza, zarzyna i rozstrzela! Hurra temu, co tak się stara zaludnić Sybir i stepy oreuburgskie! Hurra temu wielkiemu mężowi, który kobiety każe ćwiczyć rózgami! — I możecie jeszcze wierzyć w liberalizm rządu, który ma podobnych pomocników i obdarzą ich zupełną władzą!?"

W sprawie meksykańskiej *France* donosi, iż deputacja, wyznaczona przez notablów w celu udania się do arcyksięcia Maksymiliana składa się z ośmiu członków. Część deputacji jest już w Paryżu, wyjedzie ona ztamtąd 20. tm. i uda się do Miramare, aby wręczyć arcyksięciu dekret notablów i prosić go, aby przyjął koronę meksykańską. Jeżeli arcyksiążę przychyli się do tej proźby, błagać go będzie deputacja, aby zadość uczynił życzeniu ludności i udał się natychmiast do Meksyku. Przygotowują fregatę meksykańską, która przybędzie do Tryestu w październiku, i gotową będzie na rozkazy arcyksięcia.

W Rzymie miał w ostatnich czasach nastąpić zwrot nowy w sprawie polskiej. Do *General Correspondenz* piszą ztamtąd, że papież ciągłą obecnie zwraca uwagę swą na Polskę. Oprócz odprawianych tam procesyj dnia 6. września z obrazem Zbawiciela i zasyłanych przy tej sposobności modłów za Polskę, i polecenia, aby się podobne modły w całym katolickim odbywały świecie, papież ma wedle tejże korespondencji odezwać się publicznie do Polaków i przeszle im słowa otuchy i pocieszenia. *Patrie* francuzka obszerniej skreśla znaczenie tego kroku papiezkiego. Oto co pisze:

„Wielki akt gotuje się w Rzymie. Odbyć się ma w mieście nieśmiertelnem uroczysta procesja, a papież żąda od świata katolickiego wyłącznych modłów za Polskę.

Ten objaw uczuć naczelnika kościoła dla bohaterskiego narodu, zdziesiątkowanego zabójstwem i wygnaniem, oczekiwany już był od sześciu miesięcy. Od sześciu miesięcy opinia publiczna schodząc się w tem z niecierpliwością katolickiego świata, przypisywała nieraz papieżowi czynne wystąpienie za Polską. Kilka wyrazów, wyszłych z ust Ojca św., były jak dotąd jedynemi zadatkami współczucia Watykanu.

Lecz jakkolwiek spóźnioną może być demonstracja, zapowiedziana w Rzymie, przyklaskujemy jej z głębi serca. Mniemamy bowiem, iż przygotuje ona w całej Europie nowy wybuch poświęcenia i hojności dla świętej sprawy niepodległości polskiej, a może okoliczności obecne sprawią, iż wybuch ten będzie nader na czasie. W samej rzeczy, jeżeli przez wzgląd na prawdę, musieliśmy nie dawno wskazać na tem miejscu pewne nieco lepsze dążności, objawiające się w Petersburgu, nikt z szczerych przyjaciół Polski nie mógł zapoznać prawdziwego ich charakteru. Polityka moskiewska nie po raz pierwszy nagina się, a przykłady przeszłości nie wiele wzbudzają ufności do tego, co przez tak długi czas nazywano „wspaniałomyślnośaią" cara.

Chociażby nawet rzeczywiście przygotowywały się w Petersburgu koncesje, to jeszcze byłoby obowiązkiem opinii publicznej, zastanowić się zimno nad niemi, nad ich rozległością i ich następstwami, i zachować nienaruszonemi prawa Polski do odzyskania niepodległości.

Dla tego, że Moskwa, przestraszona energicznym oporem Polaków i idąc za uczuciem własnej konserwacji zrobi dzisiaj to, co odmówiła była uczynić temu sześć miesięcy, to jest uzna prawowitość reklamacyj polskich, bynajmniej z tego nie wynika, aby warunki kwestji zostały zmienione i żeby rozwiązanie jej miało natychmiast nastąpić. Od oswobodzenia Polski zależy zawsze zadośćuczynienie, należne wielkim interesom poruszonym powstaniem narodowem, i wszystkie wysilenia dyplomacji muszą zmierzać do tego oswobodzenia. Niech naprzykład mowa będzie tylko o nowych konstytucjach, przeznaczonych jedynie do stworzenia nowych więzów dla narodu polskiego, a wypadki muszą pójść dalej tym samym biegiem. Jakże znaleść w konstytucji, chociażby najliberalniejszej, cenę krwi wylanej od pół wieku i gwarancję przeciw odnowieniu się tych bolesnych zajść, które wzruszają dziś Europę? — Gdzież znaleść tę skuteczną i trwałą opiekę, konieczną dla cywilizacji w samem sercu stałego lądu? Głosy więc, które podniosą się w Rzymie, odezwą się szczęśliwie jako przestroga przeciw pokusom polityki moskiewskiej. Dyplomacja walczy dla prawa i cywilizacji. Rzym bierze udział w walce dla obrony religii. Jakkolwiek, powtarzamy, późno przybywa, witamy nowego sprzymierzeńca, który uczyni z sztandaru Polski oswobodzonej, sztandar sprawy podwójnie świętej i podwójnie sprawiedliwej."

Do *Czasu* piszą z Radomska d. 4. września:

„Oddział Taczanowskiego, po porażce 29. sierpnia i po odjeździe naczelnika za granicę, sformował się w dwie części, z których jedna większa, do 400 koni, pociągła w głąb Kaliskiego, druga mniejsza do 120 koni połączyła się z oddziałem Rudowskiego (część oddziału krakowsko-sandomierskiego Eminowicza czyli Czachowskiego, który z Lubelskiego powrócił w Sandomierskie a następnie udał się nad Pilicę pod Przedbórz), który stał wówczas w okolicy Przedborza."

Kurjer Wileński z dnia 3. b. m. ogłasza z niewysłowionem szyderstwem, że „szlachta: Ferdynand i Stanisław Romanowicze, Feliks Kozłowski, Grzegorz Wojszwiłło, Józef Słomski, Antoni i Stanisław Kamińscy, August Michniewicz i Aleksander Tomaszewski, dobrowolnie wrócili z band powstańczych i oświadczywszy serdeczną i szczerą skruchę, prosili władzy o przebaczenie. W skutek tego i przez wzgląd na starania za wspomuionymi szlachtą gubernjalnego marszałka szlachty A. T. Domejki i wileńskiego powiatowego marszałka szlachty hr. Platera, wszystkim im z rozwiązania p. głównego naczelnika kraju, objawione zostało najmiłościwsze cesarza Jego Mości przebaczenie, poczem oni doprowadzeni publicznie w kościele do przysięgi na wierne poddaństwo i osiedleni w miejscach zamieszkania, na porękę osób zasługujących na zaufanie."

Z Turcji donoszą, iż zbrojenia trwają dalej. Sułtan rozkazał pomnożyć pułki, dowodzone przez Sadyka baszę (Czajkowskiego.) Formują już nowy pułk kozaków i nowy pułk dragonów. Kadry wydzielono z dawniejszych, i rozlokowano je w Stambule. Koni już dla nowych formacyj dostarczono, a teraz werbują ludzi. Powiększenie właśnie tego oddziału wojsk tureckich, składającego się po większej części z Polaków i Rusinów i zostającego pod dowództwem oficerów polskich, bardzo niemile widzianem jest w poselstwie moskiewskiem.

Poseł angielski sir H. Bulwer ma wycieczkę zrobić do Bukaresztu, aby się przypatrzyć tamtejszym stosunkom i rozmówić się z księciem Kuzą.

Warszawa 5. września.

(BZ) Rząd narodowy począł wydawać w Warszawie drugi dziennik urzędowy „Rozporządzenia wydziału policji" w formacie ósemkowym. Pierwszy numer wyszedł d. 4. bm., i zawiera nasamprzód doniesienia, iż w myśl dekretu Rządu narodowego utworzono wydział policji, którego celem będzie, utrzymywać jedność w narodzie, podnosić władzę rządu, czuwać nad wykonaniem jego rozporządzeń. Na czele wydziału stoi dyrektor, który też oświadcza, że będąc silnym powagą rządu i poruczonemi sobie atrybucjami, nie będzie cierpiał ani otwartych ani tajemnych wichrzeń w narodzie, któreby mogły szkodzić władzy rządu. Zadaniem dziennika będzie kierować postępowaniem obywateli drogą prawdziwego patrjotyzmu, podawać środki ostrożności, ułatwiać ściganie ludzi szkodliwych, i niweczyć zamysły wroga. Wzywa więc 1) właścicieli domów, aby mieli oko na indywidua podejrzane, 2) aby prowadzili sami książki meldunkowe lub kazali je prowadzić osobie zaufania godnej, celem ułatwienia przytułku ludziom, co kryć się muszą, 3) podług planu nikczemnika (sic) Zygmunta Wielopolskiego mają Moskale sadzać teraz do kozy za niepłacenie podatków (rozporządzenie wyszło już); obywateli prawych nie powinno to odstraszać, gdyż bracia nas daleko większe ponoszą ofiary. 7) Przypomina, że trzeźwość jest teraz obowiązkiem każdego prawdziwego syna ojczyzny. Policja narodowa nie dozwoli przesiadywać nikomu po knajpach, gdzie każdy szpiegami jest otoczony. 8) Nazywa lekkomyślną fanfaronadą noszenie tam teraz odznak narodowych. 9) Radzi, aby dla uniknięcia nieprzyjemnych skutków śmiesznej dumy carewicza i rodziny jego (kłaniania się) nie chodzić do Łazienek ani do Belwederu. 10) Komunikuje kilka rozporządzeń policji moskiewskiej. 11) Wymienia nazwiska osób, ściganych przez policję moskiewską. 15) Wylicza przestępstwa Drozdowicza i obiecuje mu że nie ujdzie wymiaru sprawiedliwości. *Niepodległość* w numerze 5. wymienia nazwiska kilku większych właścicieli ziemskich, którzy bez pozwolenia Rządu narodowego wyjechali z kraju, n. p. hr. Eugeniusz Rembieliński.

Pogłoska (powtórzona i w korespondencji z Warszawy Gaz. N.), jakoby Rząd narodowy zakazał konsekrację ks. Łubieńskiego i Popiela na biskupów, jest mylną, albowiem, jak czytamy w *Niepodległości*, Rząd narodowy nie mieszał się nigdy do funkcji władzy kościelnej, ani nie myśli tego czynić. Owszem broni niepodległości kościoła od najezdniczej władzy świeckiej. Przy tej sposobności konstatuje organ urzędowy, że duchowieństwo polskie pełne jest cnót chrześcjańskich i miłości ojczyzny.

Z prywatnych pogłosek słychać, iż Lelewel po szczęśliwej potyczce pod Żurownicą d. 4. bm. posunął się dalej w głąb, i połączył się z oddziałem nowo w tamtej okolicy sformowanym kapitana G... Poczem obadwaj mieli stoczyć bój nowy, z kolei trzeci, w niedzielę dnia 6. września, w którym Lelewel podług jednych miał być ciężko rannym od kozaka lancą w brzuch. Lecz są to dotąd tylko wieści. Pewności niema żadnej. Korespondent, którego list podaliśmy powyżej, pisany nad Wieprzem w okolicy Józefowa dnia wczorajszego, nic o tej nowej potyczce nie wie.

Wydawca Hipolit Stupnicki. Redaktorowie: Jan Dobrzański, Witalis Smochowski. Z drukarni K. Pillera.